

SZKICE

SPOŁECZNE I LITERACKIE.

SZKICE wychodzą 1 i 15-go każdego miesiąca w objętości 1½ do 2 ark. druku.

Przedpłata wynosi:

W Krakowie rocznie 6 Złr. — c.
 „ półrocznie 3 „ — „
 „ kwartalnie 1 „ 50 „

Z przesyłką pocztową:

W Austrii rocznie 7 Złr. — c.
 „ półrocznie 3 „ 50 „
 „ kwartalnie 1 „ 75 „
 W Cesarstwie Niemieck. kwartalnie 1 tal. 10 sgr.
 Numer pojedynczy kosztuje 30 cnt.

Przedpłatę, listy, artykuły, książki i t. p., należy nadsyłać do bióra Redakcyi „Szkiców,” przy ulicy Grodzkiej pod l. 94 w Krakowie.

Przedpłatę przyjmują także: Administracya Czasu i księgarnia p. Adolfa Dygasińskiego w Krakowie. Ogłoszenia 1-sze po 10 następne po 5 c. od wier.

NASZE TOWARZYSKIE STOSUNKI.

III.

(w.) Brak łączności między trzema kołami towarzystwa naszego, oto kardynalny niedostatek, kardynalny powód, dla którego stosunki towarzyskie, które mogłyby wytworzyć dzielnych pracowników dla sprawy i narodu, wytwarzają tylko ludzi na podobieństwo owych manekinów, które ponieważ ze słomy lub kauczuku pozuja zawsze jednako wedle woli, tych co je ustawiają. Dziwnem, a nawet śmiesznem byłoby, gdybyśmy od arystokratycznego towarzystwa wymagali jakiejś jednności, zlania się naprzykład ze światem rzemieślniczym, lub mieszczańskim, tak drugi bowiem jak i trzeci w samym swoim ustroju posiadają tyle sprzecznych pierwiastków, iż takowe zgodzić się z sobą nigdy nie byłyby w stanie; ale idzie nam o to, aby do zaglomerowania się towarzystw, zasadą była inteligencja, dla której niepowinno być granicy,

niepowinno być przedziału. Gdyby wykształcenie tylko nadawało prawo wstępu do towarzystwa, wtedy mielibyśmy towarzystwo niearystokratyczne, niemieszczańskie i nierzemieślnicze, ale wykształcone, *eo ipso* rozumiejące dobrze potrzeby kraju, zastanawiające się nad kierunkiem potrzebnej, pracy, nad prądami zgubnymi lub pożytecznymi dla społeczeństwa, jednym słowem, mielibyśmy towarzystwo, z którego wypływałyby nie bale, rauty, pikniki i majówki, w pewnych porach roku absorbujące nogi naszej młodzieży, ale iście pożytek.

Postawmy dzisiaj wobec towarzystw naszych młodego człowieka, który nauki trochę już posiadał. Dążeniem człowieka, jego naturalną potrzebą jest — towarzystwo. Gdzież taki młodzieniec ma się obrócić, jeśli np. pochodzi z rzemieślniczej rodziny? W rodzinnym gnieździe mu za ciasno, tam go zrozumieć nie zewszystkiem mogą, mieszczaństwo uważa się za coś wyższego, jeżeli go przyjmie, przyjmie jako intruza, arystokracja drzwi zamknie przed nosem, bo wymaga patentu

MISCELLANEA.

„Szkice” mają prawdziwe szczęście. Sprawy przez nie podnoszone zyskują rozgłos i wywołują długie polemiki. Artykuł nasz o powstaniu 1863 roku napotkał nieprzyjazną ocenę w jednym z pism galicyjskich. Lubo nie wspomniano tam o „Szkicach” przytoczono przecież dosłownie całe nasze wyrażenia i usiłowano je potępić. W ślad za tym pismem „Kurier Poznański” wystąpił przeciwko nam w korespondencji z Krakowa. To wywołało parę artykułów w „Dzienniku Poznańskim”. Z kolei zabrały głos w tej kwestyi i inne pisma jak: „Dziennik Polski” i „Przegląd Lwowski”, „Kurier” zaś Poznański jeszcze w ostatnich dniach piąty czy szósty artykuł poruszonej sprawie poświęcił.

Wierząc najmocniej, że cały ten spór żadnych skutków nie przyniesie, a zatem jest sprawą *de lana caprina* nie mieszałyśmy się do tej walki, która doprowadziła niektórych zapaśników do arcy pociesznych rezultatów. Posądzano nas między innemi, ni mniej ni więcej, jak o chęć podkopania wiary i tradycyi, o socjalno-rewolucyjne zachcianki. Przebaczymy śmieszności póki jest śmieszną, ale nie wówczas gdy powoduje nią zła wola. Powstanie roku 1863 miało swoje złe strony, ale były i dobre — i te postaraliśmy się przedstawić. Było tylko artykuł poświęcony rocznicy powstania, bez żadnych zamiarów konspiracyjskich. Gdybyśmy nawet, co nie

jest, byli przeciwnikami katolicyzmu, jeszcze i wówczas wobec spraw poznańskich i prześladowania na Podlasiu, nie śmielibyśmy przyłożyć ręki do obalania wiary naszych przodków i potępienia tradycyi narodowych. Podobny uczyniony nam zarzut jest czystym nonsensem, jest chęcią zohydzenia pisma nie podobającego się pewnym sferom z powodu śmiałego wypowiedzania swoich zdań i przekonań, powiedzieliśmy nawet jest — denuncjatorstwem. Wolno wam moi panowie mieć przeciwne od nas przekonania, uszanujemy je jeżeli w nie wierzycie, ale nie wolno wam słów naszych przekręcać, wyczytywać między wierszami to, z czem właśnie stajemy do walki. Nie bójcie się panowie, aby wyszukanie stron dodatnich w ostatnim powstaniu pobudziło młodzież do konspiracyi, za zbyt bowiem ona jest dziś pozytywną, aby ją czemkolwiek i do czegokolwiek rozgrzać zdołano. Chcecie studiować to, co jest już zimnem — bezużyteczna to praca. Zawczasem myśleć o gaszeniu płomieni, kiedy nawet isierki rozniecić niepodobna.

Drugą sprawą podniesioną przez „Szkice”, która wywołała kilka dziennikarskich artykułów jest sprawa wymagania przez Wydział medyczny tutejszego uniwersytetu, aby uczniowie otrzymujący doktorat, a nie będący poddanymi austriackimi podpisali zaręczenia, że w obrębie Austrii praktykować nie będą. Pokazało się, że wymagano tego w myśl odpowiedniego reskryptu ministerstwa i hajże zato na „Szkice”.

Chwileczkę cierpliwości. „Szkice” podniosły tę sprawę

dobrego urodzenia. Z takich stosunków wytwarza się w nim pewnego rodzaju abnegacya, która manifestuje się w spaceniu pojęć o świecie i ludziach.

W takim stosunku znajduje się u nas nie jeden ale tysiące młodzieży. Cóż się stąd wyradza? Oto zgubne nienawiści kastowe, albo upakorzący serwilizm. Gdy w klasie pańsko-arystokratycznej jest lekceważenie dwóch drugich klas, w mieszczańskiej, z kądem jak powiedzieliśmy wyżej mogłoby wykwitnąć prawdziwie dobre pojęcie i dobre towarzystwo, rodzi się nienawiść ku pierwszej; wytwarzają tysiączne bywałe i niebyłowe zarzuty, względnie zaś do klasy ostatniej toż samo lekceważenie się objawia. Wszędzie znajdziemy też same wady, których przyczyną, zasady tworzenia towarzystwa. W artykule wstępnym poprzedzającego numeru wypowiedzieliśmy zdanie, iż tworzenie się rodziny, na zasadzie materialnych korzyści, jest winą braku towarzyskich stosunków, tutaj dodamy, iż kastowość w towarzystwie jest winą zgubnych prądów. Taką kastowość na każdym spotkać możemy kroku. W świecie młodzieńczym t. j. zdawałoby się tam, gdzie najmniej może się ona przyjąć, jakże wielkie jednak ma zastosowanie. Ile tam koteryi, ile stronnictw, a pochodzi to z prostej chęci naśladowania.

W swoim czasie podniesiono w dziennikarstwie naszym i zakordonowem kwestyę balu publicznych, urządzanych przez młodzież. Wyznajemy i my śmiało, że jesteśmy zdania tego, że nie młodzieży rzeczą jest, urządzenie balów publicznych. Ale z drugiej strony niedziwi nas to wcale, że młodzież nawet nieraz z ujmą swojej godności stara się o wynalezienie sobie rozrywki choćby tak bezmyślniej i bezkorzystnej jak taniec, jeśli ją systematycznie przez cały czas usuwamy sami z towarzystw naszych i od rodzinnego ogniska. Iluż to jest na przykład w Krakowie młodych ludzi, którzy posiadają rodziny. Jeśli mają siostry, no to czasem i gościa młodego w dom rodzice

zaproszą. Zwłaszcza jeśli gość ten przedstawia na przyszłość widoki pewne. Lecz jeśli w rodzinie nie ma panny na wydaniu a są synowie tylko, tam dosyć powszedniego chleba, można się już zamknąć w ciasnej skorupie swojego domku, niedbać o sprawy publiczne, słowem można stać się sobkiem w najrozciąglejszym tego słowa znaczeniu. Gdybyśmy mieli towarzystwa niekastowe, ale inteligentne, wykształcone—milibyśmy i działanie jakieś, jakiś prąd ku lepszemu. Na rodzinie stoi towarzystwo, na towarzystwie społeczność, my obecnie towarzystwa nie mamy, boć to co jest, towarzystwem nazwać się nie może. Prowincya nasza podobno najsmutniejszy pod tym względem stan przedstawia, bo widzimy z każdym dniem, z każdą chwilą u nas coraz mniej tego towarzyskiego życia, tych towarzyskich stosunków, *respective* i cnót towarzyskich, wszędzie na każdym kroku niemal spotykać się musimy z apatyą ogólną, z ogólnym zapoznaniem tego wszystkiego co stanowić winno abecadnik życia narodowego, dawna a tak obfita w wypadki przeszłość widocznie niepozostawiła nam nauki żadnej, i wkrótce może z narodu przemienimy się w »handel« norymberszczyzny» bo trujemy sami w sobie ducha, zapominając że: »Narodu duch otruty, to dopiero bólów ból«. Nadzialiśmy na siebie jarzmo niewoli, schylili w pokorze kark przed nią, a kryjąc się w ślimaczej skorupie wyrzekliśmy się tego wszystkiego, co nas jeszcze podnieśćby mogło. Schoodzimy coraz niżej, a gdzie zajdziemy?... Owych krzykaczy mamy wielu, bardzo wielu, ale ludzi czynu nam braknie, takich—wytworzyć nam może tylko rodzina, oparta na rozumnie urządzonych towarzyskich stosunkach.

Podnosząc kwestyę powyższą nie mamy zarozumienia tego, byśmy złemu zaradzić mogli, na to niedosyć pióra i atramentu, niedosyć słów gorących—trzeba poparcia. Już po wydrukowaniu pierwszego artykułu tej treści, otrzymaliśmy kilka listów objawiających nam zadowolenie, iż sprawę tę poru-

opierając się na oświadczeniu kilku dzisiejszych praktykujących doktorów medycyny, a będących przy składaniu doktoratu poddany mi moskiewskimi, że od nich tej formalności nie wymagano. Że zaś w ostatnich czasach podobnego rozporządzenia ministerstwa nie czytaliśmy, nie wiedzieliśmy przeto, z kądem Wydział medyczny przychodzi do wykonywania obowiązków właściwych tylko władzom policyjnym. Dziś po zbadaniu rzeczy widzimy tylko w tém wszystkim dowód zdwojonej gorliwości władz uniwersyteckich, o której w rozmaitych objawach pozwolimy sobie jeszcze za innym razem kilka słów wypowiedzieć.

Bądź co bądź wymaganie tych cerografów powinno być zniesionem przez wzgląd na słusność i loikę. Co było dobrem w roku 1854 (data rozporządzenia ministerstwa) niekoniecznie dobrem być musi w roku 1875tym. Jestto czyste zagrozenie losu młodym ludziom kończącym ze stopniem doktora medycyny uniwersytet krakowski, a mającym to szczęście być poddanymi »prawosławnoho Gosudaria«. Tam praktykować nie mogą, bo rząd moskiewski nie uznaje żadnych zagranicznych dyplomów, tu odbierają od nich przyrzeczenia, że zarabiać na chleb nie będą. I gdybyż to jeszcze działo się w kraju, gdzie się znajduje obfitość lekarzy, ale nie w Galicyi, gdzie ich ze świecą szukać trzeba. Sądzymy, że sam uniwersytet zechce pozbyć się tej policyjnej czynności i w tym celu wzniesie odpowiednie do ministerswa przedstawienie.

Pisaliśmy kiedyś, że panowie profesorowie Uniwersytetu nie chcą mieć nic wspólnego z ogniskiem naszej młodzieży, jakim jest Czytelnia Akademicka. Chcąc być bezstronnymi musimy przyznać, że i ta młodzież także odsuwa się od swoich przewodników. Dowodem są posiedzenia Wydziałów Akademii Umiejętności, gdzie każdy gość wprowadzony przez członków ma prawo się znajdować. O wprowadzenie takie bardzo łatwo, a pomimo to nie widziano nigdy na podobnych zebraniach ucznia Uniwersytetu. Jeżeli kto korzysta z udzielonego pozwolenia to tylko osoby czasowo bawiące w Krakowie. Z początku Akademia ogłaszała po dziennikach o tych posiedzeniach sądząc, że publiczność i młodzież pospieszają korzystać z łatwej sposobności przysłuchania się uczonym rozprawom, widząc jednak zupełną obojętność przestała umieszczać ogłoszenia i dziś goście na tych zebraniach są białymi krukami. Panowie uczniowie Uniwersytetu powinni by wzięść tę sprawę do serca i nie zaniedbywać sposobności łatwego korzystania z prac naszych uczonych.

W dniu 7 b. m. odbył się we Lwowie uroczysty obchód pięćdziesięcioletniej działalności na polu obywatelskim i literackim Seweryna Goszczyńskiego. Imię czci godnego jubilata zbyt jest znanem powszechnie byśmy tutaj rozszerzali się nad jego publiczne zasługi. Świadczą bowiem o tém Belweder, Posłanie do Polski i tysiączne inne rozgłosnej sławy arcydzieła. Chcemy tylko na tém miejscu podnieść wielką doniosłość obchodu samego. W chwili, gdy wynik procesu

szliśmy. Dowodzi to, żeśmy poruszyli kwestję nader żywotną, interesującą ogół. Zrobiliśmy więc już wiele, liczymy na całe dziennikarstwo nasze, dla którego kwestya ta równie, jak sądzimy, ważną być winna, aby wyprowadziło ją na szerszy widnokrąg i dało tem samem wszędy rozgłos sprawie tak ważnej. Bo zaiste więcej to ważne dla ogółu polskiego, jak sprawa obsadzenia tronu hiszpańskiego przez Alfonsa, albo bile reform przeprowadzanych w parlamencie angielskim.

WIARA I WIEDZA

przez

Dra Tadeusza Żulińskiego.

Nie ma pytania, któreby więcej dziś zaciekało wszystkich ucywilizowane ludy świata, więcej obchodziło i więcej niepokoiło jak to, które te dwa słowa »wiara i wiedza« oznaczają. Na dnie wszystkich spraw społecznych, politycznych i naukowych, jakimi za dni naszych świat cały się zajmuje, a które stanowią tło i cel dążeń życia ogólnego, leży nierozwiązane a domagające się nieustannie rozwiązania, pytanie to ważne i brzemienne.

Tkwi ono w duszach naszych; mimowiednie zwraca serca i umysły nasze ku sobie i jest w moralnym życiu ludzkości tém, czém dla świata fizycznego jest środek ciężkości ciała, czém dla świata fizycznego jest środek ciężkości ciała, któreby nie ulegało wpływowi siły ciężenia, — tak nie ma myśli, pragnień i czynów ludzkich, któreby mogły się wyzwolić z pod wpływu tej moralnej potęgi, tkwiącej w duszach naszych i w sumieniu ludów. »Wszystkiem, czego tylko

tknie się ród człowieczy powiada Z. Krasiński^{*)}, musi nieświadomie przykładać się do odkrycia prawdy. Z Boga wyszedł — idzie w Bogu, do Boga zawróci. Wszystkie sprawy, wojny, rewolucye, upadki państw, sztuka, filozofia, polityka, same niewiedząc o tém, w to jedno biją, tém jednem żyją, to jedno wyprowadzają z siebie i z tego jednego się rodzą; a jakaż cudowna rozmaitość, nieskończona różność sposobów, jakaż wspaniała i znów nieskończona różność celu?»

Kto umie czytać i pojmować dzieje ludzkie, kto bystrem okiem śledzić tylko zechce stopniowy a nie przerwany bieg umysłowego i moralnego rozwoju ludów, uznać musi, że ostatecznym celem historyi, a więc wszelkich prac i usiłowań ludzkich, jest prawda, jest Bóg, że życie jest walką o prawdę Najwyższą, a nauki różnych wieków i epok, to szczeble drabiny wiodące do niej. A jak każdy niższy szczebel drabiny ułatwia wstąpienie na wyższy, a z każdymi wyższymi stopniami, zbliżamy się coraz to więcej do celu, tak i wszelkie nauki, i prace wieków minionych tém są dla nas cennymi, że za ich pomocą tylko dzisiejsze zdobyliśmy sobie w postępie stanowisko, bo choć nie wszyscy ludzie i niewszystkie nauki pracowały dla prawdy, wszystko jednakże na korzyść prawdy i pracujących dla niej się obróciło, albowiem jedni stali się światłem, drudzy ostrzeżeniem.

Nie myślimy wdawać się tutaj ani w szczegółowy opis, ani w rozbiór różnych epok rozwoju i kierunku nauk, ale chcemy tylko zaznaczyć dążność dzisiejszą wiedzy, która z dniem każdym, coraz jaśniej zarysowując się, wróżyć nam poczyna epokę rozkwitu i potęgi, jakiej dotąd nie mieliśmy jeszcze.

Chcemy tylko zrozumieć to nowe tętnienie, umiejmy odczuć to ciepło wyższej prawdy i nie lekceważmy natchnień

^{*)} Listy. Munich 1842.

Ofenheima niepozwalal o niczym innym myslec i mowic lwowskiej spolecznosci, obchod ten rozruszal i obudzal na nowo gasnace patryotyczne uczucia i zwroutil mysl w inną stronę, gdzie nie skandal, ale oddanie czci i zaslugi miano na celu. To tez uroczystosc ta na dlugo zostanie w pamieci mieszkancow Lwowa, a obcym da przekonanie, ze wiele jeszcze dobrego zywiolu u nas zostalo, bo mamy jeszcze przymiot oceniania zaslug naszych apostołow. Obchod, rozpoczał się mową Kornela Ujejskiego, który w imieniu komitetu urzadzil uczte, — i wręceniem jubilatowi ksiazki zbiorowej wydanaj na jego cześć p. t. Sobotki. Poczem przemawial wręczając jubilatowi adresy mlodzieży Uniwersytetow Jagiellońskie-go, lwowskiego, wroclawskiego i lipskiego p. Engel Karol. Pan Michał Wołowski przemowil nastepnie w imieniu mlodzieży zakordonowej. Po przemowieniu tém p. Mieczysław Darowski przewodniczacy komitetu wzniosl pierwszy toast na cześć jubiliata, a nastepnie odczytywano wiersze i toasty okolicznosciowe; utwory pp. Grudzińskiego, Belzy i Mikołaja Epsteina przyjęte zostaly z nieklamany zapalem. Sprawozdawca jednak »Ojczyzny« widocznie nie slyszal wiersza P. M. Epsteina, skoro w sprawozdaniu swoim powiada, iz tenze podniosl toast w »imie rozmaitych czesci skladowych narodu«, kiedy ten wiersz prawdziwie podniosly byl w imieniu nieszczesliwych braci naszych z Sybiru. P. Epstein jako jeden z wygnancow 1863 r. zlozyl hold w wierszu swoim bohaterowi z 31 roku. Oprócz wyżej wymienionych nalezy nam jeszcze wspomniec prawdziwie wspanialą mowę pana

Tadeusza Romanowicza, jednego z redaktorow »Dziennika Polskiego«. Mowca mowil w imieniu dziennikarzy i slusnie polozyl nacisk na tém, ze dziennikarstwo jest najwazniejszym czynnikiem do wywalczenia wolnosci ludow, ale dziennikarstwo to powinno wtedy, gdy chwila czynu nadejdzie umieć zamienic pióro na kord, a slowo na czyn, czego dali najlepszy dowod zalozycciele »Nowej Polski«, do których i jubilat nalezál. Przemawiali jeszcze oprócz wyżej wymienionych pp. Skerl, Pawulski, Korzeliński, Limanowski i dźwięczną maloruską mową Platon Kostecki w prawdziwie natchnionych słowach. Muzyka kazdy toast czčila piosnką legionow, a damy z galeryi oklaskami. Caly obchod oznaczal się powagą i godnością, a wplynal tak na uczestniczacy ogół, iz ludzie nawet przeciwnych sobie stronnictw serdecznie podawali sobie dlonie. Oby taka jednosc zapanowala pomiedzy calym narodem. A ty sędziwy mistrzu rycerzu i obywatelu, coś osobą swoją wywołal tak požadaną jednosc w tym gronie, pozwól nam do życzeń ogólnych dolaczyc takze i nasze, aby na wspomnienie Twego zaslužonego Imienia cala Polska takim zgody zadręala uczuciem.

»Poklon ci uwielbienia bijemy w okrzyku!

O biały lacki wieszczu! o Belwederczyku!»

Znany mlody poeta a wspolpracownik »Szkicow« pan Stanisław Grudziński napisal trzyaktowy dramat wierszem p. t. »Za wyrokiem sadu«. Utwór ten noszacy na sobie znamiona niepospolitego talentu niezadlugo zapewne ukaże się

ludzi, którzy jak Leibnitz powiedzieć są w możności: »przeszedłem przez metafizykę i umiejętność, by dojść do moralności«. Jednostronność była, jest i będzie po wszystkie wieki błędem, bo prawda tylko w całości, a więc we wszechstronności bywa, jeżeli więc jednostronność może niekiedy coś zaczerpnąć z prawdy, nie może być nigdy jęj rzetelną przedstawicielką. Jednostronnościami takimi w nauce były zawsze i do dzisiaj są także spirytualizm i materyalizm, który choć w różnych wiekach, w różnych epokach i w różnych szkołach ubierał się w inne szaty i inne przybierał imiona, był i jest zawsze tylko spirytualizmem i materyalizmem.

Z wzajemnej walki dwóch przeciwnych obozów odkrywały się słabe strony obu, poczem następowały zwykle naprawy, dodatki wzmocnienia, co dawało powód do nowych chrzcin starej doktryny i starych teoryj. Jak ręka w ciągłej zostająca walce, rozwija się nabiera siły i zręczności, tak i umysł w rozprawach i utarczkach naukowych gimnastykował się ciągle, i stając się coraz to subtelniejszym, coraz to drobiazgowiej rozbierał począł wszelkie pojęcia. Chociaż więc dzisiejszy transcendentalizm Kanta, Hegeljanizm, sensualizm, idealizm, pozytywizm i t. d. są w gruncie rzeczy starymi spirytualizmami lub materyalizmami Greków, istnieje przecie między nimi niemała różnica, każdy wiek bowiem obrabiał też samą doktrynę wedle skali pojęć swojego czasu.

Każda chwila w życiu rodzi nowe potrzeby, i nowe pragnienia, a ponieważ jak powiedzianem jest, iż myśli idą z serca t. j., że rozum nasz najczęściej idzie za wolą naszą, pojąć więc jest łatwo, jak wielki wpływ wywiera życie na współczesne mu pojęcia.

Żeby między przekonaniem, a życiem, między myślami i czynem człowieka, nie istniała żadna solidarność, żadna łącznia, nie było żadnej solidarności, w takim razie literatura i sztuki nie były i nie mogłyby być nigdy obrazami życia

na scenie. Rzecz jest wziętą z życia szlachty polskiej w siedemnastym wieku. Treść sztuki stanowi tajemna lecz szlachetna miłość, która pomimo niewinnienia jęj przed czytelnikiem, stosownie do ówczesnych zwyczajów otrzymuje karę. Charaktery głównych postaci są należycie uwypatnione i zgodne z tradycją historyczną.

Pan Grudziński pracuje obecnie nad dramatem p. t. »Filip Drugi«. Praca ta jednak zapewne nie prędko się ukaże, gdyż potrzebuje wielu przedwstępnych studyów.

Dnia 7go b. m. odbyło się pod przewodnictwem pana Kazimierza Bartoszewicza walne Zebranie Członków Czytelni Akademickiej.

Przedłożone sprawozdanie wykazało postęp znaczny téjże instytucji. W ciągu ostatniego półroczia odbyło się jedenaście wieczorków literacko-muzykalnych, do biblioteki przybyło 84 dzieł w 100 tomach, ilość czasopism przeszła liczbę ośmdziesiąciu. Fundusze Czytelni także się powiększyły: oprócz 195 złr. kapitału żelaznego i obligu indemn. na 50 złr. pozostawił ustępujący Wydział do rozporządzenia kwotę 300 złr. uzyskaną z urządzenia loteryi fantowej.

Po przyjęciu bez dyskusji sprawozdania nastąpił wybór nowego Wydziału, do którego weszli między innymi p. Michał Śliwiński, jako prezes, p. Lesław Boroński, jako jego zastępca, p. Tadeusz Dworski, jako podskarbi.

Po skutecznym wyborze i rozdziale dochodu z loteryi fantowej mianowało walne zgromadzenie członkami ho-

narodu, ani też wywierać żadnego wpływu na życie tegoż. Tak jednak nie było nigdy i nie jest, bo doskonała jedność natury ludzkiej takiego rozdziału nie dopuszcza. W tém leży wielka tajemnica, a mianowicie ta, że życie było i będzie po wszystkie czasy najlepszym i najpewniejszym probierzem to jest criterium wartości wszelkich teoryj i doktryn, jakie nauka w dziale politycznym, społecznym, religijnym i umietynym, wymyśleć jest w stanie. Każda doktryna i teorya naukowa, fałszywa i zła, w życiu, w praktyce i doświadczeniu wykaże zawsze wcześniej lub później swoją istotną wartość i przekona dobitnie czem jest i dokąd prowadzi. Nieubłagana logika natury ludzkiej i logika dziejów często mimo woli nawet naszej przeprowadza następstwa raz uznanych i do życia zastosowanych teoryj i pojęć. Prawo to konsekwencji, iż złe i fałszywe, tylko złe i szkodliwe rodzić może owoce, a dobre zawsze — tylko dobre, jest więc jak widzimy przy wolnej woli człowieka, deską zbawienia naszego. Ludzie jako jednostki wiek swój liczą na lata, narody na wieki, bądźmyż więc mężami w cierpliwości, a nie porywcami w sądach swoich jako dzieci. Uczmy się, co będzie z nami z tego, co już minęło i wypełniło się. Pracujmy tylko dla prawdy, a atmosfera jęj jest tak potężną, że w niej wszelkie rozwiązują się i zgryzają fałsze.

Jakkolwiek prawda po wszystkie czasy miała i ma nieprzyjaciół i napastników, ci jednak zawsze tylko na jęj większe zwycięstwo i chwałę, a na swój upadek pracują. Dnie ich radości i tryumfu są krótkie, jak owego szatana w bajce, co to chcąc dokuczyć człowiekowi, rzucił ziarno w ziemię i zakopał je, nie spodziewając się, że się stokrotnie w ten sposób pomnoży.

Otóż nieprzyjaciele prawdy tak z jednego jak drugiego obozu widząc, jak teorie ich i nauki siane wiekami całemi krwawe wydały owoce, przeleklili się, zamilkli i cofnęli się.

norowymi czytelnikami: Dra Udalryka Heyzmana profesora Uniwersytetu i członka Akademii Umiejętności, — p. Kazimierza Bartoszewicza, b. ucznia uniwersytetu, a zarazem ostatniego prezesa téj instytucji, oraz p. Józefa Rosenblatta, doktoranda praw b. wice-prezesa. W końcu uchwalilo walne zebranie wynurzyć podziękowanie p. Edwardowi Witkowskiemu, doktorandowi medycyny za pięcioletni czynny udział w staraniach około dobra Czytelni.

Niejednokrotnie nam zapewne przyjdzie wspominać o téj instytucji, która pomimo ciągłej walki z obojętnością nietylko ogółu, ale nawet i młodzieży akademickiej, dzięki pojedyńczym usiłowaniom pomału zdobywa sobie należne jęj, jako reprezentantce młodzieży stanowisko. Życzymy szczerze nowemu wydziałowi, aby jak najmniej napotykając przeszkód znalazł poparcie młodzieży i ludzi dobrej woli.

Dr Kopp członek klubu postępowego w naszej Radzie Państwa, postawił w Izbie wniosek o zniesienie czesnego profesorom w stosunku do godzin wykładowych przez uczniów opłacanego a zaprowadzenie natomiast stałej opłaty szkolnej i wynagrodzenie profesorów z kasy Państwa. Wniosek ten odesłano do komisji, która przyjęła go jednogłośnie i postanowiła polecić go Izbie do uchwalenia. Nie ulega wątpliwości, że przez uchwalenie tego wniosku usunięta zostanie jedna z ważniejszych wad organizacji naszych uniwersytetów. Jak uciążliwym było dla uczniów czesne opłacane za godziny wykładowe liczne tego mieliśmy w praktyce dowody. Pro-

Jedni oskarżali ciało swe, ziemię i cały świat widzialny, iż stał się przyczyną złego, drudzy duszę swą, religią i Boga, oto pomawiali. Tamci kryć się poczęli w mglistych sferach ducha, w oderwaniu od życia, w zaparciu się obowiązków względem bliźnich i ojczyzny, li w egoizmie, zmysłowości i w namiętnościach. Tamci choć głośno wyznawali Boga nie kochali go, bo zapomnieli o obowiązkach względem swych braci i kraju, ci wypierali się Go wszędzie i bluźnili Mu jeszcze.

Rozpoczęła się więc walka w tym kierunku i na polu naukowym. Tamci podejrzewali naukę, ci wołali precz z wiarą, nie wiedząc w swém zaślepieniu jednostronnem, że żadne nadużycie ani prawa, ani prawdy nigdy nie znosi, bo jak słusznie powiada Bossuet i błąd także jest tylko nadużyciem prawdy. Skończyła się i ta walka, krwią także. Dzikość jej przeraziła wszystkich, na grobie więc ofiar żyjący wołać poczęli *Galilee vicisti!* I rozpoczął się zwrot nowy w duszach i umysłach ludzkich. Zwrot silny i gorętszy ku prawdzie. Postrzegły to dusze podniosłe i bystre umysły wołać poczęły, że »stare społeczeństwo rozkłada się obecnie, lecz po jednym lub dwóch stuleciach, odbuduje się ono na podstawie chrześcijaństwa t. j. powszechniej moralności.«*)

Świt nowej epoki na widnokręgu ukazywać się już począł w pierwszych zaraz chwilach bieżącego stulecia, przecucia napępiały otuchą serca szlachetne, które odgadywać poczęły nawet rysy tych dni odrodzenia, w jakich rozbrat ten ziemi z niebem, rozumu z sercem, wiedzy z wiarą ustać miał na zawsze.

»Poczekajcie woła głos natchniony**). Przyrodzone pokrewieństwo religii i umiejętności połączy je niebawem w u-

*) Chateaubriand.

**) J. Maistre »Soires de St. Petersbourg«.

fesorowie dowolnie czesne podwyższali, urządzali repetytorya z podwójnem i potrójnem czesnem, a uczniowie zmuszeni byli zapisywać się (nie uczęszczać!) na wykłady i płacić czesne podwyższone, od którego nikogo nie uwalniano, bo nie mogli się przecież narazić na »przepadnięcie« przy egzaminie. Rzeczy takie działy się wprawdzie głównie na wszechnicach większych, ale i w Krakowie bywały tego przykłady, a to jak z pewnego dowiadujemy się źródła nie tylko na wydziale lekarskim, którego profesorowie mogliby jeszcze mieć choć pozorne powody do podwyższania czesnego, ale i na wydziale prawa, który powodów takich, o ile jako profani ocenić to jesteśmy w stanie, mieć nie może; dziwi nas to tem więcej ile, że jak nas zapewniają, wykłady profesora, który owego podwyższonego czesnego zażądał, ponoś i zwykłego czesnego nie są warte.

* * *

Jutro rozpocznie się wreszcie rozprawa ostateczna w procesie Wincentego Kirchmajera wlokącym się już od lat 5ciu. Kirchmajer upadł jak wiadomo jeszcze w lutym 1870 roku; prokurator oskarża go obecnie odnośnie do tejże upadłości o podstępne bankructwo i przeniewierzenie się. Głównie obciążającym momentem w sprawie Kirchmajera jest usunięcie 3000 napoleondorów, które K. wiedząc już o swjej niewypłacalności z uszczerbkiem masy dla siebie zabrał; nadto obrócił on dla siebie kilka depozytów przez różne osoby w kantorze złożonych.

Rozprawa ma trwać 10 dni. Bliższych szczegółów o tej

myśle męża geniuszem obdarzonego: pojawienie się tego męża dalekim nie jest zapewne... Człowiek ten głośnym będzie i zakończy wiek 18ty, dotąd ciągle trwający«.

Jakkolwiek wołanie takie i domaganie się li łączni religii i umiejętności, wiary i wiedzy, nie są wcale nowe, bo po wszystkie wieki cywilizacji chrześcijańskiej, były one głównem znamięm ludzi wielkiego ducha i potężnego umysłu, czego dowodem Kopernik, Kepler, Newton, Paskal i Leibnitz, dziś ono jednak stawiać się poczyna powszechnem. Dziś pragnienie to jak rzeka zlaną zdrobnych strumyków silnym pędem wzbierać poczyna, by zmyć krew ofiar po ziemi rozlaną.

Prąd ten stał się dziś tak wyraźnym, że nie tylko ludzie wierzący — i religijni z tradycyi i wychowania, ale ci nawet, którzy do niedawna jeszcze dowodzili szkodliwości wszelkiej łączni umiejętności z metafizyką i wiarą religijną, zmuszeni się widzą całkiem przeciwne dziś ogłaszać zdanie. I tak niedawno czytaliśmy te oto znaczące słowa rzeczonoego fizyologa angielskiego J. H. Lewesa, które on w ostatniem swém dziele »O życiu i duchu« napisał: »W nurcie myśli naszych czasów w Europie zachodniej dostrzegam jawne dążenie ku pogodzeniu z sobą celów i praw nauk z religią. Świat doktryn teologicznych dąży do jednego z dwóch wyników: do upadku lub przekształcenia. Niektórzy myśliciele uważają za prawdopodobniejszą pierwszą alternatywę; inni do których i ja należę, sądzą, że religija wogóle nie przestanie kierować rozwojem ludzkości i zawsze będzie musiała służyć za wyraz wyższy myśli swego czasu, w miarę tego, jak myśl ta wynosić się będzie wespół z ciągle wznoszącymi się doświadczeniami. Obecnie i w nauce dostrzedz można oznaki zjawienia się wprędce na świat czegoś nowego a potężnego. Jakkolwiek trwałym zdaje się grunt, na

sprawie podać nam dziś jeszcze nie wolno ze względu na przepisy ustawy drukowej.

*

W tych dniach ma się ukazać na naszej scenie jednoaktowa komedyjka p. Bartelsa p. t. »Goście«. Ciekawi prawdziwie jesteśmy, czy niewyczerpany humorystyczny piosenkarz zdoła i w pracy scenicznej zużytkować ogromny zasób swego dowcipu.

Dowiadujemy się także o farsie scenicznej »Kiedyż obiad«, do której role podobno już są rozdane. Pan Dłużewski, artysta teatru naszego wykończył także jednoaktową krotofilę, której treść wzięta jest z życia naszych tak zwanych tromtadratów, dla których literatura stała się prostym rzemiosłem. Utwór ten pisany wierszem trzynastozgłoskowym, ma zamiar autor przedstawić na naszej scenie.

*

W roku 1874 wyszło w Medyolanie cenne dwutomowe dzieło p. t. »La giovinezza di Giulio Cesare scene romane di Giuseppe Rovani« — obecnie dowiadujemy się, że tłumaczenie jego na język polski jest już na ukończeniu.

*

Oryginalny sposób robienia sobie reklamy podają niemieckie dzienniki donosząc o pewnym lekarzu w Wiedniu, utrzymującym własnym kosztem ekspresa, który go podczas przedstawienia z teatru wzywać miał niby do chorego, aby tém zwrócić ogólną uwagę na liczną praktykę lekarską, która mu nawet spokojnie wieczoru w teatrze spędzić

którym stoimy, jakkolwiek silne nasze słupy graniczne, mimo to wszystko czujemy ciosy, zwiastujące o robocie, która nie-
długo grunt ten podważy i obali zapory.« (D. c. n.)

DO BOGDANA ZALESKIEGO.

Polska, Polska matka miła
Oj kochała... swawoliła!...
Natchnionemi rzekłeś słowy,
W nutę gęśli bojanowej.
Sroższa padła nam dziś męka;
Serce dziatwy z bolu pęka.
Ah! nie pomógł wiek niewoli,
Matka grzészysz i swawoli!

Inne czasy — inne grzęchy!
Niegdyś z berłem i w purpurze
Dała orlim gniazdom w górze
Nad kmieciami ciężyć strzechy.
W pysze myśli, w szale ducha,
Rwała święte wiary węzły,
Aż ją zbudził szczech łańcucha,
W bagnie stopy jej zagrzęzły,
I koronę zdarł z jej głowy
Nacisk ręki Kainowej.

Sto lat zamieć dnie złowroga,
W czoło bije grom za gromem,
A ta Matka grzészysz droga,
Przywalona klęsk ogromem.
Nowych wrażeń pierś jej głodna,
W łzach dogasa blask żrenicy:
Ach! jednego mało Grodna!
Małoż jedną Targowicę!

Hasło drugiej dziś uderza:
O Bogdanie! nasz lirniku!

Do odwiecznych win bez liku,
Dziś przybyła wina świeża!
Nad narodem słońce zgasło,
Z mogił ciągną mgły złowieszcze,
Krucy krukom wtórzą hasło:
«Kraj zgubili polscy wieszczę!
Oni myśli tkankę ścisłą,
Omotali sieć zdrady
Dla nich miejsca brak nad Wisłą,
U duchowój dziś biesiady!»

Bóg cię zacny nasz Bogdanie
Od boleści ustrzegł nowęj,
Tam twa noga nie postanie
Gdzie uczują Uwarowcy!...

Inne gody ci przystoją:
Słyszysz... w cieniu strzechy niskiej,
Matka nuci dumkę Twoją
Niemowlęciu u kołyski.
Pod jej czarem dziecko wzrasta,
Ję oddźwiękiem brzmia doliny,
Jak szeroka ziemia Piasta,
Jak step długi Ukrainy!
Ona pluska w sinym Dnieprze,
Drga żywotnie w prądach Wisły,
Ona gromy te odeprze
Co nad krajem w chmurach zwisły,
Jak Loretu święty dzwonek,
Zle potęgi cudem zmoże,
I wywróży jasny dzień,
I wymodli nową zorzę!

Kiedy wzrosną tę orleńta
Wykarmione dum twych rosą,
One skruszą Matki pęta,
Swemi skrzydły ją podniosą!
Ich ofiarą wyzwolona
Matka łzami zmyje lice,
I wypłacze z głębi łona

nie pozwala. O innym i dość znanym eskulapie wiedeńskim piszą, że płacił miesięcznie figurantom, którzy wysiadali codziennie podczas godzin ordynujących w jego przedpokoju nie mogąc się nibyto docisnąć do cudownego lekarza.

Medycyna przestała być szarlataneryą, ale jakże nazywać jeszcze podobnych »panów konsyliarzów?«

Nie ma to jak praktyczność niemiecka! umie ona wy- należeć najrozmaitsze sposoby nawet do przeprowadzenia celów, które dla swęj powagi miałyby prawo wymagać pewnego poświęcenia i mniej praktycznych środków. Ot w Wiedniu n. p. postanowiono uczcić pamięć Schillera pomnikiem, podobnie jak u nas przemyślano o czemś podobnem dla Mickiewicza. Zawiązał się komitet, zupełnie tak jak u nas, zaczęto szukać funduszków, pukano do ofiarności publicznej, nareszcie udano się do Cesarza z prośbą o pozwolenie urządzenia loteryi na 15,000 losów po 2 zlr. w. a. w ciągu bieżącego roku, z której dochód ma być obrócony na koszt wystawienia pomnika. Można by się założyć, że to przedsię- biorstwo praktycznych wielbicieli zmarłego poety, uda się doskonale i wkrótce na placu Schillera w Wiedniu stanie pomnik wygrany niejako na loteryi dla pamięci poety. A u nas? Ach! u nas zamiast odsłonięcia pomnika trzeba będzie zasłonić oczy i zatkać uszy, aby nie słyszeć przedrzeźniającego echa przeszłości, które z patetyczną przesadą przeciąga po nad pustemi placami Krakowa i Lwowa i woła: zarzucone hasła składek narodowych.

— Dla Niego!...

— Dla Adama!... Dla Adama, Zygmunta i Juliusza!... Dla naszych wieszczów!...

— Na Wawel z niemi!...

Czyby też dano wiarę za granicą, że w Krakowie nie znajdzie niestety większego biustu, którego z tych trzech wieszczów, i że dopiero w danym razie potrzeba na gwałt lepić z gliny popiersia, ale o odlewie broń Boże, pomyśleć nawet. Wszakże piękny biust Mickiewicza w glinie wypracowany przez zdolnego artystę-rzeźbiarza p. Kuszawę, podziwiany powszechnie na wieczorku listopadowym, urządzonym przez młodzież tutejszą, czekał przez długi czas zlitowania ludzkiego w pracowni artysty, aż w końcu zesechł, jak wszystkie gliniane projekta nasze i rozsypał się w kawały, bo — funduszków na kupienie gipsu i sporządzenie odlewu brakło, a mecenasów sztuki nie szukać u nas.

Lekarze mogą się teraz poszczycić kolegą, o jakiego trudno w innych zawodach. Brat Cesarzowej Austriackiej, Arcyksiążę Karol Teodor w Bawarii poświęcający się od dawna studjom medycyny, a w ostatnich kilku latach jeden z pilniejszych uczniów kliniki monachijskiej wykonał w zakładzie okulistycznym Dra Augusta Rothmunda po raz pierwszy operację oka z zupełnem powodzeniem. Gdzie też dostojny doktor-arcyksiążę, czy też arcyksiążę-doktor osiedzi na praktyce?

Dwie piekielne Targowice.
I na nogi krzepka wstanie,
A ty wiesz czy nasz Bogdanie:
»Na podzwonne po niewoli
»Wytniesz w niebo lot sokoli
»I nad głową Magdalenie
»Szepniesz pańskie rozgrzeszenie!»

Gryf.

26 listopada 1874.

SAMA JEDNA.

SYLWETKA WYKROJONA ZE STOSUNKÓW SPOŁECZNYCH.

(Ciąg dalszy).

III.

— Będę pracować, — powiedziała sobie Ella z siłą tej wiary, której nie jeszcze nie zraniło w życiu i nie osłabiło; ale niedoświadczona dziewczę nie zapytało, jaką pracę daje świat kobiecie i jakie miejsca przy warsztacie społecznym są dla niej wyznaczone. Biedna sierota nie wiedziała jeszcze, że stokroć trudniejszym od postanowienia jest wykonanie tego szlachetnego zamiaru, wynalezienie rodzaju godziwej pracy i oddanie się jej zupełne; nie wiedziała, że ta dewiza, którą nasz zawiesił na sztandarze kobiet, w zastosowaniu nie ma u nas jeszcze niestety realnej podstawy. Nie spodziewała się, że przy szukaniu za spełnieniem swego zamiaru zabłąka się wśród pustyni ustroju społecznego, w której dwie tylko czekały na nią ścieżki wydeptane krwawą stopą tylu jej poprzedniczek. Jedną szły kobiety spieszenie a krokiem drobnym wlokąc za sobą ciężar, którego nie nauczono je dźwigać do brze, — niosące ze sobą to, co nazwano dla nich wykształceniem wyższem kobiety i pracą umysłową, a co użyte jako środek do życia dawało im jedyny tytuł: guwernantek!...

Drugą wlokły się przynębione istoty, biedne, zwiędniałe w pracy organicznej, skazane na wieczną męczarnię niedostatku, wysilenia, którym los wcisnął w rękę kawałek stalowego drutu nazwanego igłą, zaplątane na całe życie jak Laokoon nie w węże wprawdzie, ale w nieskończone pasma nici i jedwabiu, — i te nazwano: szwaczkami!...

Guwernantka i szwaczka! Dwa zawody pozostawione dla kobiety w naszym społeczeństwie, dwie godności, za które trzeba płacić życiem, młodością, marzeniami, zaparciem, poświęceniem... dwa zawody ratujące od nędzy, niedostatku, a połączone do tego najczęściej z okropną fatalnością kobiecego losu, ze staropaniństwem!

Któryż z nich miała wybrać Ella?

Wykształcenie odebrane od matki było aż nadto wystarczającym dla niej samej, ale do udzielenia go innym nie mogło być wystarczające; zresztą miało ono swą wartość więcej dla ducha i serca, aniżeli dla umysłu — tworzyło piękne zasady i pojęcia, za które świat guwernantkom nie płaci, — ale nie tworzyło nauki, której przynajmniej pozorów wymaga od nich.

Pozostała więc tylko druga droga do wyboru, drugi rodzaj pracy, wymagający wprawnych palców, anielskiej cierpliwości, dobrego wzroku i — nawleczonęj igły.

Wierna swemu postanowieniu: pracować jakkolwiek bądź, byle pracować, — chwyciła się Ella tej jedyniej na teraz dla niej drogi.

Nie bez trudności dostała miejsce w jednym ze znanych w mieście zakładów szycia, którego właścicielka, kobieta słynąca z dobrego gustu, używająca niejako tradycyjną sławę

w swoim zawodzie, zajęła się chętnie sierotą, zgłaszającą się do niej nieśmiało i skromnie po pracę.

Pani Atanazya długoletnią praktyką wyrobiła sobie liczne stosunki w tym świecie wyższym, ubóstwiającym zreszczenie ułożone fałdy i krój sukni, jedwabne materye paryskie, kwiaty i koronki brukselskie. Zamówień miała zawsze bez liku kilka miesięcy naprzód i roboty u niej nigdy nie brakło. Bezustannie prawie kilkanaście pracownic różnego stanu i wieku ślezczało pilnie nad robotą, a w ich gronie bywały także często córki zamożnych rodziców, które uważały za bardzo pożyteczny obowiązek wobec widoków prędkiego za mążpójścia: naukę kroju i poprawnego szycia.

Pani Atanazya należała do tych wyjątków ze świata kobiecego swjej sfery, co pojmują całą okropność sieroctwa. Mając pod swoim okiem wiele istot pozbawionych opieki i widząc je tak często narażone na upadek, całym sercem starała się wchodzić w położenie pracownic swojego zakładu i nie tylko dawała im pracę i zarobek, ale także opiekę moralną, radę i prawdziwie macierzyńską życzliwość.

Ella jako początkująca musiała się pilniej niż inne przykładać do pracy, co i korzystniej oddziaływało na nią, bo odrywało ją od uporczywej myśli sieroctwa. Czasami tylko schylona nad robotą, gdy inne jej towarzyszki szeptały do siebie po cichu swoje tajemnice i chichotały skrycie z dowcipów, Ella myślą wracała w niedaleką przeszłość, rozstrząsała wszystkie zdarzenia, i w chwilach tych refleksji coraz częściej i coraz wyraźniej zaczęła się jej w duszy rysować — postać Ludwika. Jakieś uczucie wdzięczności budziło się w sercu dziewczęcia za te wszystkie objawy prawdziwego zajęcia się jej losem. Postępowanie Ludwika zaczęła rozbiierać uważniej i tłumaczyć je sobie rozmaicie. — Mijały dnie wśród pracy. Rano i wieczorem z zakładu odprowadzała Ellę poczciwa Michałowa, albo Teodorek do domu. Niedzielę spędzała w kościele, albo na cmentarzu u grobu matki.

Cicha, milcząca, smutna, w czarnej żałobie odbijała od tła towarzyszek, z których każda pomimo swoich dolegliwości przynajmniej dobry humor zachować umiała. Najczęściej naraża się ten, kto w gronie wesołym nie podziela ogólnej wesołości, a ludzie śmiejący się tracą serce i zaufanie do tego, który z nimi śmiać się nie może lub nie umie. To też Ella jakoś nie łatwo łgnęła do swego otoczenia w zakładzie pani Atanazyi.

W jej sierocem mieszkanku natomiast zapanował powoli ład i spokój, a co więcej jakaś niewidoma ręka robiła jej bezustannie miłe niespodzianki. To powróciwszy do domu zastawała na stoliku nową książkę, to nuty na fortepianie, kilka razy pomimo zimowej pory wiązanek fiołków znachodziła przy swoim łóżku. Oprócz Teodorka, który mówiąc nawiasem dziwnie przywiązał się do Elli, i stariej Michałowej nikt nie bywał w jej dziewczym pokoiku. Z początku zadziwiała ją i zastanawiała te dowody panięci tajemniczniej osoby, ale wreszcie domyśliła się po kilku szczegółach, czyja ręka ośmielała się zadziwiać ją przyjemnymi niespodziankami. Któż inny czuwałby tak nad samotnością sieroty, jeśli nie poczciwy Jaś? Rzeczywiście, on to szanując wolę Elki, nie odważał się jej przelamać i mając wzbronione sobie nadal wizyty, korzystał z każdej sposobności, aby choć w przechodzie raz na dzień, bodaj na ulicy zobaczyć Ellę, rzucić jej przyjazny uśmiech i ukłon uprzejmy. On to prowadził ciągle konszachty z Teodorkiem i używał go jako niewidzialnego ducha do posług, jakie mu dobre jego i poczciwe serce doradzało. Sam zaś nie śmiać na ulicy bez upoważnienia Elli

zblżyć się do niej, co wieczór prawie w przyzwoitej odległości odprowadzał ją do domu, a nieraz dopuszczał się tej jedynej zbrodni, że wbiegłszy cichaczem na trzecie piętro pod okno wychodzące na ganek zazierał ukradkiem przez szyby, aby choć z drugiego pokoju rysujący się cień Elli dojrzeć na chwilę.

Po owęj ostatniej wizycie i zajściu z baronową, Ludwik zmienił się jakoś dziwnie. W kilka dni potem wyprowadził się od Jasia i jak mówiono zamieszkał w sąsiedztwie baronowej Aurelii. Długi czas nie widziała go Ella, aż pewnego poranku wbiegając jak zwykle do kamienicy, w której znajdowała się pracownia pani Atanazyi, w pośpiechu potknęła się o stopień i omal nie upadła na wschodach, gdy wtém jakaś ręka ujęła ją silnie pod ramię i zatrzymała.

— Ostrożnie, panno Ello, — dał się równocześnie słyszeć znany jej dobrze głos, po którym poznała Ludwika; schodził właśnie ze wschodów i poważnie uchyliwszy kapelusza dodał: szczęśliwy traf pozwala mi oddać pani małą przysługę, na którą Bóg wie, jak długo znowu czekać będę musiał.

Ella zarumieniona nie umiała mu w pierwszej chwili odpowiedzieć — sama nie wiedziała dla czego to niespodziane spotkanie tak ją zmieszalo. Skłoniła główką tylko i wbiegła spiesźnie na pierwsze piętro.

Odtąd coraz częściej to w bramie, to na wschodach, to przed kamienicą spotykała dziwnym trafem Ludwika, który ją zawsze jednym i tym samym poważnym witał ukłonem. Jakkolwiek nie mówili prawie nigdy nic ze sobą przy owych spotkaniach, nie pozostawały one atoli bez zupełnego wrażenia. W umyśle dziewczyny leżało dużo nagromadzonego przez Ludwika w ostatnich czasach materiału; w chwilach wolnych od uczuć bólu i cierpienia, w chwilach normalnego stanu jej umysłu wrażenie, jakie niezaprzeczenie Ludwik szczególnie dowodem swego współczucia na Elli wywarł, musiałoby być mieć skutek, któremu dziewczęce serca w tym wieku najłatwiej podpadają, ale wrażenie to zostało przygłuszone brzemieniem nieszczęścia, które jak ciężka mgła opadło na młodą jej duszę i zaćmiewało wszystko inne koło niej.

(C. d. n.)

DZIECI W PIASKU.

N

a pagórku, tuż przy lasku
Stadko dzieci widać w piasku.
Co garść ziarenek chwyci które,
To pod słońce ciśnie w górę,
I wnet wszystkie w złotym pyłe
Rozkoszują jak motyle.

Wtém wyrostek, psotne lichy,
Przysiadł się do wzgórza cicho,
Zebrał wszystką w ręce siłę
I podważył piasku bryłę.
Cisnął nagle ją do góry...
Deszcz ziarnisty spadł jak z chmury,
A z nim ludzka trupia głowa
Zatoczyła się w krąg dzieci.

Jak gdy w gniazdo jastrzęb zleci,
Każde z piskląt główkę schowa,
I z przestachu ani piśnie —
Tak na widok głowy trupięj
Wnet się stadko dzieci kupi,
Jedno się za drugie ciśnie,

I strwożone wlepia oczy...
A od boru dziadek kroczy
I w te się odezwie słowa:
Moje dzieci, nie bójcie się!
Niema strachów w tym tu lesie,
Ani strzyga się tu chowa,
Ni upiory, ni widziadła —
To wojacka głowa spadła,
To wojacka dobra głowa!
Bo pod czaszkę okazała,
Jak ómę nocy, co cień szerzy,
Widać plamkę czarną, małą...
A w niej ciężka kulka leży.

Na głos trąby archaniola,
Kiedy wszystkie dusze wstaną,
Bóg tę kulkę wyjmie z czoła,
Wyjmie kulkę ołowianą,
I o wszystko ją pyta:
Za co, w jakie czoło wbita,
Od jakiego wyszła wroga?
I ta kulka w obec Boga,
O zaprawdę więcej powie,
Niż najmędrszy rozum w głowie.

Stefan z Opatówka.

Z DZIEJÓW UNII

przez

Juliana Bartoszewicza.

(Ciąg dalszy).

Nowy zamach, nawet niedaleki, ale prosto zmierzający do celu. Uważali radcy i gubernatorzy, że zrobić tak, jak pragnął Karniejew, będzie to zbyt dzika napaść, więc odbierają tylko księżom unickim spisywanie aktów stanu cywilnego i oddają tę pracę schizmie. Teraz rad nie rad każdy unita będzie się musiał stawić przed popami, czy żenić się chce, czy dziecko chować, czy umarłego pogrzebać. Popy obejmują całą kontrolę nad unią. Wiedzą kto, gdzie i jak się żeni. Zapisują pochodzenie jak zechcą, a na cóżby byli popami grecko-rosyjskiej prawosławnej carskiej cerkwi? Pominąwszy już i tę okoliczność, że popy przy każdym akcie mogą popuszczać cugle swojej wymowie, ileżto z czasem dowiedzieć się mogą unicy nowych dla siebie rzeczy z tych ksiąg? Popi mogą przez omyłkę zapisywać unitów do akt prawosławnych, mogą i co chcą po tych aktach pisać. Kto im przeszkodzi, kto nie zna ich moralności upoważnionej przez rząd?

Biskup zdrajca znalazł w sercu swoim pochwałę dla carskiego rozporządzenia; wymaga tego spisywanie metryk unickich przez popów »powinny w dobrze urządzonej przez samowładztwo państwie porządek«. Dokądże ten biskup się nie posunie, kiedy mu tak pachnie carskie samowładztwo!

A teraz zobaczmy jakie jest wykonanie ukaz, jak duchowieństwo syzmatyckie rozumie ten powinny samowładztwie porządek.

Rozumie jako hasło do nowej moralnej rzezi. Dowodem oto, list otwarty, rodzaj adresu duchowieństwa unickiego gubernii mińskiej do Litty, arcybiskupa Fibańskiego, ostatniego nuncjusza w Rzplitej, który po upadku Kościuszki posłany był do Petersburga ratować kościół. List ten jest z dnia 30 sierpnia 1797 r.

»JW. Panie! Wielbiła powszechność cała ludu chrześcijańskiego katolickiego Najwyższą Opatrzność Boga, że moc

ję i dzielność w każdym czasie i zbliżających się upadkach wspierać nie przestaje. Odgłos publiczny i widoczne niektórych przekonanie zawiadomiło przyjazd JW. Pana przez gubernię mińską od stolicy apostolskiej, w interesie religii wybranego, a w czasie koronacji Najjaśniejszego Monarchy naszego łaskawie za wielkiego posła w stolicy rosyjskiej przyjętego i już synowie matki kościoła rzymsko-katolickiego uznali za twierdzą nieomylnych obietnic Chrystusa Zbawiciela. Poselstwo zatem twoje JW. Panie ożywiło serca ściśnionych zewsząd, najżyyczliwszych synów stolicy ś. apostolskiej w obrządku unickim zostających i pozwoliło znać niemylnie, że głowa kościoła ś. tych wszelkiej pieczołowitości dokładać nie omieszkawa. Wnosi ztąd, że najjaśniejszy nam szczęśliwie panujący monarcha wszystkim swym poddanym zabezpieczając wolność wyznania pod dniem 18 marca roku niniejszego 1797 z Moskwy monarszym ojcowskim edyktem dość ubezpieczył rzymsko-katolicką religię. A lubo ukazem tegoż roku dnia 20 Jula dla niektórych okoliczności Jego Imperatorska Mość przeznaczyć zechciał, aby wiadomość metryk do JW. grecko-rosyjskiego mińskiego i wołyńskiego arcybiskupa Jowa parochowie unicy odnosić mieli, JW. aktualny konsyliarz, miński gubernator i kawaler Zacharyasz Jakubowicz Karniejow co do punktu rzeczowego wnoszenia wiadomości metrycznych, JW. arcybiskupa rzymsko-unickich cerkwi połockiego Lissowskiego zażądał wręczenia władzy JW. Jowowi (jako się wyświeca z przyłączonego druku), innych jednak uległości i dopełniania zaleceń JW. arcybiskupa Jowa rzymsko-unickiemu duchowieństwu, Najjaśniejszy, Najmiłościwszy Monarcha podpisać raczył. JW. gubernator i JW. Jow nad ukaz i zarządzenie Najmiłościwszego Monarchy duchowieństwo rzymsko-unickie, przez kapitanów sprawnych do ujazdów sprowadzają i podciągawszy po woli swojej liczne punkta wyraźnie jako już na posłuszeństwo i uległość JW. arcybiskupowi Jowowi podpisywać się każą. Parochii dymy, liczbę dusz obojęd płci, cerkwi fundusze, mobilia i parochóra dożywność lub dochodność z tytułem, opisanie wnosić i składać pod karami nakazali, a nadto w przytomności u siebie rzymsko-unickich zwierzchników JW. arcybiskup Jow w wyż wyrażonych punktach w mającej się od siebie wydać schemie nakazać odważył się. W takim zatem naleganiu i ściśnieniu siebie, nie zna kler rzymsko-unicki, po najwyższej mocy wszechmocnego Pana, gdzieby szukać wsparcia i ratunku, jedno tylko pokładając nadzieję w Twojej JW. Panie poruczonej Jemu od stolicy świętej pieczołowitości, samemi łzami wypisując swe jęki żale ściele się. u nóg liłościwego protektora, a żebrze, błaga i najsilniej prosi wsparcia i obrony z takim wyrazem i nieprzelamanem oświadczeniem, że majątki, życie i zdrowie w rękę i mocy nalegających, a serca i dusze Wszechmocnego Boga i Chrystusowej władzy widzialnego namiesznika rzymskiego dniem i nocą waszemi JW. Panie bogomodłcami, a do skończenia świata wiernymi, posłusznymi i najuległymi podnóżkami. Kler rzymsko-unicki gubernii Mińskiej.

Straszeni są »ten jw. Wiktor,« ten »jw. Jow«. Ale tu oni osobiście mniej winni, przez nich działa systemat. Ci co chcieliby bronić lud, biskupi prawdziwi pasterze w rozproszeniu i prześladowani, ci co ratowaćby mogli, uznają władzę, jak Lisowski, umywają ręce. Więc duchowieństwo samo sobie zostawione idzie na krzyż, na męczeństwo. Oddaje majątki, życie i zdrowie, żebrze, błaga i jak najusilniej prosi, a ten mongolski Karniejew śmie go spotwarzać, że do dostępstwa gotowe! Kiedyż Moskwa postępowała sobie inaczej z ofiarami swojemi. Uniży, spodli!

Zobaczymy jeszcze co robi, co myśli X. Lisowski. Maemy w rękach ciekawy dokument, który nam tajemnice jego duszy rozjaśnia. Jestto list jego z Żydyczyna, pisany 3 września 1796 r. do biskupa chełmskiego Ważyńskiego. *)

Katarzyna jeszcze wysłała go na wizytę cerkwi wołyńskich. Zbliżywszy się do granicy rakuskiej miał ochotę widzieć się z X. Ważyńskim, biskupem chełmskim, mężem pobożnym i dobrym unitą. Zapewne sumienie Lisowskiego niespokojne było i pragnął się wytłumaczyć przed Ważyńskim, niewinnego udawać. »Przejazdy graniczne« niepozwoiliły na osobiste widzenie się, przesłał więc tylko do biskupa list z Żydyczyna, chciał, żeby Ważyński skargi jego zaniósł do stolicy apostolskiej, bo jemu samemu znosić się z nią nie było wolno. Podawał myśl osobliwą unii religijnej »z całym Imperium«. Czemużby nie? Ale po tych dowodach złej wiary moskiewskiej, cóżby znaczyła owa unia z »całym imperium«, jeżeli nie poświęcenie obrządku dla schyzmy? I ten naiwny Lisowski sądził, że stolica apostolska da na to upoważnienie! Bo słuchajmy dalej.

»Przyjednoczyła się cała archidiecezja metropolitańska do panującej religii«. Missye, nawracania trwają jeszcze w całej sile. Lisowski objeżdżając Wołyń i Ukrainę znalazł cerkwi jeszcze zaledwie 200. I nad tém zniesieni czuwają Joannici w Kamieńcu, Barlaan w Żytomierzu, Wiktor w Mińsku archireje. Lisowski powiada, że »pozostałych juryzdykcyach naszych biskupów Najjaśn. Monarchini, pani nasza najmiłościwsza, jako już dla jednowiernego narodu hojniejsza«, pozносиła trzy archirejstwa. Śliczna zamiana! Katarzyna znosi juryzdykcyę biskupów unii, u Lisowskiego zaś te juryzdykcyę nie ustają, jakby z wysilenia, z choroby, umarli. Katarzyna zakneblowawszy usta biskupowi unii, swoich zbiorów rozsyła i w ustach tego zdrajcy, Katarzyna spełniła szereg dobrodziejstw, jako już dla jednowiernego swojego narodu hojniejsza! Przypuszczamy, że mógł coś podobnego, straciwszy wstyd, mówić Lisowski gubernatorom, ale pisać w takich wyrażeniach do biskupa i to gorliwego biskupa! Tłumaczy się to może ograniczeniem umysłowem. Klasztorów dalej, których było w prowincyi koronnej, powiada Lisowski, było 28, dzisiaj zaledwo zostało 19 i to »do dalszego krajowego rozrządzenia.« W Białej Rosyi zaś, ciągnie powieść swoją strawnego żołądka Lisowski, do mojego na niniejszą wizytę wyjazdu, po odejściu przez podobną pierwszszą missyę po większej części nad trzecią i trzech klasztorów (tekst musi być cokolwiek zepsuty, bo mniej zrozumiały), a zostają się cerkwie klasztor, jednak i o tych nieprzestanny czyni starunek rządzący synod petersburski przez wyznaczone osoby, aby powoli z czasem naklonione były do grecko-rosyjskiego wyznania, co i nastąpić musi, ponieważ ten starunek nakazała Najjaśniejsza Monarchini ze swoim przezornem ministeryum (co tu znaczy przezornem?) rzeczonemu synodowi re-skryptem swoim r. 1795 w miesiącu maju.

Tu już Lisowski do historii odsyła się i na Polskę wszystkie winy składa za unię. Synod brzeski nazywa jednak »odnowieniem jedności św.« Na niego i to bohaterstwo. Za króla Zygmunta »fatalne klótnie«; później uczony autor czyta w dziejach, »smutne opisanie tragedii ciągle przez dwa wieki. Potem widzi »owe humanśkie rzezie,« które w oczach jego są oczywiście prześladowaniem ze strony katolików wiary greckiej. Potem wyrzuca Polsce »owe więzienia arcybiskupa Sadowskiego.« Nareszcie żeby powiedzieć, że

*) Harasiewicz Annales str. 846.

i unia cierpiała od Polski (zaczny mąż nic nie chce wiedzieć o prześladowaniach moskiewskich) wyrzuca Polsce owe nawet naszych kapłanów unitów, haniebne przez mistrza głów ucinanie w Krzemieńcu (ci »naciskani unicy« byli w rodzaju Melchizedeków Jaworskich, gotowali rzeź za sejmu wielkiego, tacy owi byli unicy jak i chińczykowie. (Oczywiście zaczny mąż w żadne pohopy rzezi, w żadne Motreniny i Smiły nie wierzy). Dwór »rossyjski« mitygował »te niezgody«, miał »silne dohowsy«. Ale nie nastąpił skutek interesowania się. Rosła więc nienawiść ciągle katolików obojga obrządków do wyznania »grecko-rossyjskiej religii« (i to dowód bohaterstwa, że przyznał solidarność obrządków przeciw schyzmie). Ztąd miało pójść »haniebne dwóch godnych biskupów z drugimi magnatami powieszenie wśród Warszawy, których przekonywano za sprzyjanie Rosyanom jako schyzmatykom.« Lisowski zupełnie w duchu moskiewskim przerabia fakta, zupełnie już moskał. Nikt nie chwali wieszania zwłaszcza biskupów, ale i to nieprawda, żeby ci biskupi obadwaj wolterykańscy, rozpustni, rozrzutni, byli ludźmi godnymi. Nakoniec nie zginęli oni przez przyjaźń swoją dla »Rosyan jako schyzmatyków.« Zginęli jako zdrajcy ojczyzny, wśród powszechnego popłochu i nieszczęścia samoluby. Wiara prawosławna Moskwy nie narodu polskiego, ani wprzód, ani później nie obchodziła. Niechaj ją sobie mają, kiedy im z tém dobrze! niechaj się nią cieszą i brną w coraz większe barbarzyństwo! De gustibus non est disputandum. Ale ta wiara moskiewska bałamuciła nasze ludności, utrzymywała wciąż je w stanie rozdrażnienia, podsycala pochopy socyalne, komunistyczne! Oto do czego Polska nie chciała dopuścić, żeby się ta wiara moskiewska na jęj łonie krzewiła. U Lisowskiego jednak Polska przegrała stanowczo sprawę.

Brnie dalej „JW. Herakli,« boć i jemu ten tytuł służy kiedy go mają JW. Wiktor i JW. Jow. Z nienawiści do Rosyan jako do schyzmatyków »sprzedali się,« powiada, »owi kosynierowie i pikinierowie.« Tu już Kościuszko na placu dostał za swoje. »Ten biedny tłum ludu na rzeź przeciw rossyjskim niezwyciężonym wojskom prowadzono, ponieważ weń za punkt religii wmawiano, jakoby naprzeciw bisurmanom.« Niezwyciężone »wojska rossyjskie« kto im się oprze? Więc głupi zbrodzeń kto »biedny tłum ludu prowadzi na rzeź.« Czy włóścian krakowskich Kościuszko przeciw prawosławiu uzbrajał? Skądżeby! A jeżeli tak twierdzi JW. Herakli Odrowąż musiał chyba ajentem być Kościuszki u krakowskiego ludu, boć przecie nie twierdzi stanowczo, musiał sam namawiać. Gniewało JW. Herakliusza, że czasami kładziono Moskwę z bisurmanami. To jeszcze byłby dla niej zaszczyt gdyby kładziono. Aleć Moskwa stała i stoi niżej od wszelkiego bisurmaństwa. (C. d. n.)

NOCE FLORENCKIE.

Z HENRYKA HEJNEGO.

NOC PIERWSZA.

(Dokończenie).

Gdy Paganini znowu grać zaczął, zrobiło się ciemno przed memi oczami; dźwięki nie zamieniały się więcej w jasne postacie i barwy, lecz ciemne cienie otoczyły natomiast mistrza, a z ich środka dochodziły uszów moich najboleśniej-sze wyrazy skarg i żalów. Czasami tylko, gdy mała lampka wisząca nad jego głową rzuciła nań skromne swe światło,

zobaczyłem blade jego oblicze, na którym nie wygaś jeszcze wyraz czerstwej młodości. Dziwacznym był jego ubiór z dwóch składający się barw, żółty na poły, a na poły czerwony. Ciężkie kajdany wisiały mu u nóg. Za plecami poruszała się twarz, której fizyognomia zdradzała swawolną naturę kozia, a długie włosom pokryte łapy należące jak się zdawało do téjże twarzy, uderzały czasami pomocniczo w struny skrzypców, na których wygrywał Paganini. Czasami skierowały nawet rękę, w której trzymał smyczek, a wtedy beczący uśmiech towarzyszył dźwiękom, które tryskały z skrzypców mistrza, coraz to boleśniej, coraz krwawiej. Były to dźwięki podobne do śpiewu upadłych aniołów, którzy dopuściwszy się grzechu z córami ziemi i wygnani z królestwa błogośławionych zstępowali do podziemia z obliczem zapłomienionem od wstydu. Były to dźwięki, w których bezdennęj przepaści nie jaśniała ni pociecha, ni nadzieja. Jeśli święci w niebiesiech słyszą takie dźwięki, pochwała Boga zamiera na bledniejących ich ustach, a płacząc zasłaniają pobożne swe głowy. Czasami, gdy pośród melodyjnych téj gry męczarni zabeczał zwykły uśmiech szatański, widziałem w oddali mnóstwo małych jędz, które ciesząc się złośliwie wstrząsały szkaradnemi głowami i z urągającą złośliwością strugały marchew skrzywionymi palcami. Wydobywały się wtedy ze skrzypców straszne jęki, przeraźliwe westchnienia i żałosne płacze, jakich nigdy nie słyszano jeszcze na ziemi i jakich nie usłyszysz się może nigdy... chyba w dolinie Józefata, kiedy zagrzmią olbrzymie trąby sądu ostatecznego a nagie trupy czekając swoich losów z grobów wyleżą,... ale dręczony skrzypek uderzył nagle tak silnie, tak szalono-rozpaczliwie, że łańcuchy pękły z łośkotem, a zgrozą przejmujący towarzysz wraz z szyderczą złych duchów czeredą natychmiast zniknął.

W téj chwili odezwał się mój sąsiad, handlarz futer — szkoda! szkoda! struna mu pękła, jestto skutek ustawicznego *piżżikato*.

Czy rzeczywiście pękła mu struna u skrzypców? Nie wiem. Ja zauważyłem tylko transfiguracją tonów, a Paganini i jego otoczenie wydawało mi się zupełnie zmienionem. Zaledwie byłem w stanie poznać go znowu w ciemnym habicie mniszym, który go raczej ukrywał niż odziewał. Zdziczałe oblicze napół kapturem osłonięte, około pasa gruby sznur, boso, samotnie ponura postać, tak stał Paganini na skalistym szczyście nad morzem i grał na skrzypcach. Było to, jak mi się wydawało, o zmroku, zorza wieczorna krwawym blaskiem oświecała daleko szumiące bałwany morskie, które coraz czerwieniej się barwiły i coraz uroczej huczały w tajemniczej harmonii z dźwiękami skrzypców. Czem krwawszej jednakże barwy nabierało morze, tém silniej bladło niebo, aż gdy wreszcie falujące wody wyglądały jak jaskrawo-czerwona krew; niebiosa tam w górze stały się rażąco jasne, jak śnieg białe, a wielkie i groźne wystąpiły na nich gwiazdy... a gwiazdy były czarne, jak skrzące się węgle. Ale dźwięki skrzypców stawały się coraz burzliwsze, coraz śmielsze; w oczach straszego grajka zabłysła tak szydercza chęć niszczenia, cieńkie jego wargi poruszyły się tak przerażająco szybko, że mniemałem, jakoby szemrał przestarzałe formuły czarnoksiężskie celem uśmierzenia burzy i złych duchów, które leżą uwięzione w morskich toniach. Niekiedy, gdy wyciągając długie nagie ramię z szerokiego rękawa mniszego, smyczkiem w powietrzu wywijając, wyglądał jak istny czarnoksiężnik, który z różczką w ręku rozkazuje żywiołom, a wtedy z głębin morskich wydobywały się wściekłe świsty, a rozrukane krwawe bałwany tryskały tak gwałtownie w górę,

ze czerwoną swą plamą zboczyły sklepienie niebieskie i czarne tam w górze gwiazdy. I burzyło się, i wrzało, i huczało, jak gdyby świat miał zapasć się w gruzach, lecz mnich coraz uporczywiej na skrzypcach wygrywał. Gwałtownością szalonej swjej woli chciał rozerwać siedm pieczęci, któremi zapieczętował Salomon żelazne garnki, zamknawszy w nich pokonane demony. Garnki te zatopił mądry król w morzu i tych to właśnie uwięzionych tam duchów głosy mniemałem słyszeć, kiedy na skrzypcach Paganiniego gniewne grzmiały dźwięki basowe. Ale wreszcie wydawało mi się, jakobym słyszał nawet radośne pienia wolności, a z krwawo czerwonych fal wynurzały się głowy oswobodzonych demonów, potwory bajecznej brzydoty: krokodyle z skrzydłami nietoperza, węże z jeleniami rogami, małpy okryte trytonami, psy morskie z patryarchalnie długimi brodami, twarze kobiece z piersiami na miejscu lica, zielone głowy wielbłądów, poczwary niepojętego składu, a wszystkie utkwily zimno mądre swe oczy w grającym mnichu i chwytaly go długimi łapy. Ten wszakże w szalonym zapale czarnoksięskim stracił kaptur z głowy, a kędzierzawe włosy wiatrem gnane okalały jego głowę jakby czarne węże.

Widok ten tak silnie działał na me zmysły, że ażeby nie oszaleć, zakryłem uszy i oczy, a wtedy widma znikły. Gdy znów na scenę spoglądałem, zobaczyłem biednego Genueńczyka w zwykłej postaci, zwykłe bijącego pokłony, a zachwycona publiczność aplaudowała szalenie.

— To jest zatem owa sławna gra na stronie »g« — zauważył mój sąsiad — gram i ja na skrzypcach i wiem, co to znaczy tak na tym instrumencie wygrywać.

— Na szczęście pauza nie była długą, inaczej byłby mnie muzykalny znawca futer zapewne był wwikłał w długą rozprawę naukową. Paganini spokojnie znów skrzypce pod brodę przyłożył a z pierwszém uderzeniem w stróny dziwna dźwięków transfiguracja rozpoczęła się znowu. Tym razem wszakże dźwięki nie upostaciowały się w tak wyraźnych i cięlesnych kształtach; dźwięki te płynęły spokojnie, majestatycznie falując i wzbierając, jak poważne dźwięki organów w tumie, a wszystko do koła rozszerzyło się i wywyższyło w olbrzymią przestrzeń jaką nie oko ciała, lecz li ducha oko objąć jest w stanie. W środku tego obszaru unosiła się świetlana kula a na niej dumno wzniesiony mąż olbrzymiego wzrostu grający na skrzypcach. Kulą tą — byłoż nią słońce? Nie wiem, ale w rysach męża poznałem Paganiniego idealnie upiękzonego, niebiańsko opromienionego, uśmiech przejdania na ustach. Ciało jego znamionowała silna męskość, jasno niebieskie szaty otaczały szlachetne kształty, a na ramiona splywały w skrzących się lokach czarne włosy; a gdy tak stał silnie i stale, wzniosły bóstwa obraz, i grał na skrzypcach, wydawało się, jakoby wszechstworzył jego dźwięków słuchali. Był to człowiek — planeta, około którego obracał się świat cały w uroczystej powadze i dźwięcznych rytmach. Te wielkie światła, które tak spokojnie błyszcząc około niego się unosiły, byłyż to gwiazdy niebieskie i harmonia dźwięków, która w skutek ich ruchów powstaje, ów śpiew sfer, o którym marzą poeci, a wieszcie tyle zachwycającego opowiadają? Niekiedy, gdy zapuściłem wzrok natężony w dalekie krainy, ujrzałem w mglistej oddali długie, białe szaty, w które obwinięci olbrzymiego wzrostu pielgrzymi, białe laski w rękę, pielgrzymkę odprawiali i szczególna! złote ich lasek guziki były właśnie owymi świecznikami, które uważałem za gwiazdy. Pielgrzymi w szerokich okręgach okalali wielkiego skrzypka; od dźwięku jego skrzypców coraz silniej jaśniały

złote ich lasek guziki, a śpiew z ich ust wypływający, który uważałem za harmonią sfer, był li niknącym w oddali echem dźwięków skrzypcowych. Niewysłowiona gorąca nabożność przenikała te dźwięki, które niekiedy zaledwie słyszalne zadrażały jak tajemnicze duchów nad wodami rozmowy, indziej znów dziko wezbrały, jak dźwięki waltornii przy świetle księżycy a wreszcie z niepomahowaną radością głośno zabrzmiały, jak gdy tysiące bardów w struny harf uderzy i złączy swe głosy do hymnu zwycięskiego. Były to dźwięki, o których nie ucho słyszeć, lecz serce tylko zamarzyć potrafi, kiedy spocznie nocą letnią na łonie kochanki. A może pojmie je serce i we dnie, w dniu pogodnym i jasnym, jeśli z zapalem zagłębi się w klasycznej harmonii i piękności greckiego arcydzieła...

— Albo też, jeśli się za wiele zakosztuje szampana — odezwał się nagle śmiejący się głos, który jak ze snu, wystraszył naszego opowiadacza. Zwracając się ku mówiącemu zobaczył Maksymilian lekarza, który w towarzystwie czarnej Debory cicho był wstąpił do pokoju chcąc dowiedzieć się, jak skutkowało lekarstwo chorój zadane.

— Ten sen nie podoba mi się — rzekł lekarz wskazując na sofę,

Maksymilian, który zagłębiany w fantazyach, nie spostrzegł, że Marya już dawno zasnęła, gniewny zagryzł wargi.

— Ten sen — mówił dalej lekarz — nadaje jej twarzy wyraz śmierci; nie wyglądała ona już zupełnie jak owe białe maski, odlewy gipsowe, w których staramy się zachować rysy zmarłych.

— I ja bym chciał — szepnął Maksymilian do ucha lekarza — zrobić odcisk z oblicza naszej przyjaciółki, ona jeszcze jako trup piękna pozostanie.

— Nie radziłbym Panu, — odrzekł lekarz — odlewy takie zatrują wspomnienie drogich nam osób. Mniemamy zawsze, że w gipsie zachowała się jeszcze jakaś część z ich życia a przecież przechowujemy w nim li tylko śmierć. Regularne piękne rysy przybierają w gipsie wyraz przerażająco zimny, urągający, fatalny, który przejmie nas raczej obawą, niż radością. Ale już istnemi karykatury są odlewy gipsowe z twarzy, których urok polegał więcej na inteligentnym wyrazie, których rysy były więcej zajmujące, niż regularne, gdyż zaledwie zgasły tu gracye życia, a już zboczenia od idealnej piękności nie bywają więcej wyrównane duchowym urokiem. Wspólny zaś wszystkim twarzom gipsowym jest pewien niepojęty rys, który przy dłuższem przypatrywaniu się dreszczem przejmie naszą duszę... wyglądają one jak twarze ludzi, którzy w daleką i uciążliwą wybierają się drogę.

— Dokąd? — zapytał Maksymilian, gdy lekarz uchwycił jego ramię i wyprowadził go z pokoju.

KONIEC NOCY PIERWSZEJ.

Z POLA JĘZYKOZNAWSTWA.

I.

Co sądzić o naszych purystach. Kto ma prawo do ustalania terminów w nauce. Konserwatyzm krańcowy. Wsteczna natura narodowych terminologii w umiejętnościach. Historyczne prawo do egzystencji terminów naukowych.

Dużo się mówi o czystości i poprawności języka, o jego skażeniu, o patologicznym stanie mowy narodowej, o zachowaniu jej sił lub o utracie zdrowia, ocaleniu ducha i t. d.

ja jako wierne Bibliotece Warszawskiej pachole, ośmielać się zanieść z ducha życzliwości pochodzące, a zarazem służb powolnych pokorne przedstawienie:

A) Aby na środowych posiedzeniach, rzeczy ciężkie, głęboko naukowe, technizmem i srogą uczonością nadziane, tylko w treści, z dołączeniem zdania Referenta z wydziału, odczytywanymi bywały, celem zyskania słodkiego czasu i nie nudzenia ciekawych gości.

B) Aby nazwiska autorów, których prace pod sąd najwyższy przechodzą, dopiero po odbytym głosowaniu przez głównego redaktora wymienionymi były: przez co się szkodziła względność osobistości w niewinny sposób oddali.

C) Aby zastępstwo głosowania miejsca nie miało.

D) Aby każdy z gości obowiązany był przynieść jaką taką świeżą wiadomość czysto literacką, chociażby i ploteczkę niewinną, byle coś rzekł, a jako sęp nie siedział.

E) Aby się członkowie Redakcyi i goście, o 7ej a nie później schodzili, iżby dla spokojności żon, przed północą do siedzib powracać można.

F) Aby palący cygara takowych z ogniem po za okno niewyrzucali, albowiem na dole kwietniki słomą na noc przykrywane bywają, a więc by mógł powstać ogień, szkoda i utrapienie; a lubo Europa sumiennie rzecz by naówczas mogła, iż nauki w Warszawie płomieniem goreją, to jednakże Komisarz Cyrkulowy gotówby zdarzenie takowe pod śledztwo ogniowe podciągnąć, każdy by w domu cicho siedział, a główny redaktor ostałby w pięknym rosale, — a przegląd, a pielgrzym, a Nadwiślanie i t. d. *) cieszyłoby się iż łożo krwiożercy, dziewięciogłowego smoka zniszczonem zostało.

Na dzisiaj temi sześciu literami ograniczam się, — Za śmiałość przepraszam, na drugi raz więcej napiszę, — a jest co, tylko się boję. —

Aug: *Lysina*.

Pisałem w peruce 3. 9. 41.

P: S: Jawne poziewanie surowo karanem bydlę winno, zwłaszcza siadających przy piecu panów.

TEATR.

Ten Drugi, (*L'Autre*) przez panią George Sand.

Powieści znakomitej francuskiej autorki są tak popularne, że przyćmiewają swoim rozgłosem i blaskiem prace jej dramatyczne. Pomimo to p. George Sand pisała i pisze dużo dla teatru. Pierwsze jej utwory sceniczne cieszyły się małym powodzeniem, gdyż grzeszyły brakiem tej zręczności w robocie, która zdaje się wrodzoną francuzkim dramaturgom. Ostatnie jednak zwycięsko przełamały trudności mechaniczne dramatycznej budowy i pomimo swęj wagi myślowej, głębokiej i rozumnej, podobały się wybrednej publiczności paryżkiej. Do takich należy »*L'Autre*« w Sobotę na benefis p. Wardzyńskiego przedstawiony, którego treść dla naszych zamiejskich czytelników pokrótce tu opowiemy.

Hrabina de Méranis, zacna i święta matrona, zamieszkująca piękną Prowancję wychowuje w swojej willi, na morskim wybrzeżu, wnuczkę Helenę, dziewczynkę dwudziestoletnią, ukochaną od babki, jej nauczycieli i domowników. Johanna, panna respektowa, rodzaj towarzyszeki trudniącej się

zarządem domu, przywiozła ją z Szkocyi, małym dziecięciem Uniosła ze starego i ponurego zamku w dzień, w którym matka jej skołała a ojciec, hrabia de Méranis, zranił śmiertelnie w pojedynku bez świadków, młodego lekarza Maxwella w nocy wśród ciemnego i ponurego parku. Maxwell zatem jest owym »tym drugim«, który opuszczoną żonę hrabiego pocieszał i kochał całą dumą pełną ogni młodzieńczych; jest on autorem i ofiarą błędu zarazem. Każde bowiem moralne przestępstwo mieści w sobie, w samem swoim poczęciu zarody kary, chociaż wymierza ją nieraz tylko własne sumienie. W willi jednak nikt oprócz Joanny nie zna tej tragicznej przeszłości, bo pozostały w Szkocyi hrabia, po zgonie Elsi Wilmor, posłubiwszy Hildę Sinclair, dla której porzucił pierwszą małżonkę, milczy o tém wszystkiem, chociaż nalega listownie na swoją matkę, aby córkę noszącą jego nazwisko zamknęła w klasztorze. Ale szanowna matrona, nie spełnia jego życzenia, sąsiad jej bowiem, Dr. Maxwell, od lat kilku przepędzający zimowe miesiące nad śródziemnym morzem, zapewnił ją solennie, że dziewczynka jest słabowitą i wątłą, a mury zakonne stać się dla niej mogą grobem, z którego wkrótce przejdzie do zimniejszego i wiecznego. Helenka otoczona najczulszą i najserdeczniejszą opieką kończy rok dwudziesty, w chwili, kiedy prawdziwy dramat się zaczyna, a my zaś, o tém co wyżej, dowiedzieliśmy się z prologu i kilku pierwszych expozycyjnych scen pierwszego aktu. W domu babki otaczają ją sami ludzie zacni i prawi; Johanna, o której już dwukrotnie powyżej wspomnieliśmy; Césaire nauczyciel historii, poczciwy i rozumny, chociaż trochę pedant a przytém naiwnie i nieśmiało, jak na starego kawalera przystoi, kochający się w ostatniej; Castel, nauczyciel muzyki, jego wuj i opiekun, a przytém prawdopodobnie równie ten drugi dla swego synowca; Dr. Pons, materyalista potroszę ale wyśmienity lekarz, i notaryusz Barthes palający chęcią zapewnienia losu Helenki przez umiejętne i zdolne kierownictwo jej interesów. Przytém z Tulonu, z biór marynarki, przybywa od czasu do czasu kuzynki, Marcus de Méranis, który będąc dzieckiem wychowywał się z Heleną razem u babki, a przez krach finansowy, jednego z bankierów Marsylskich stracił niewielkie mienie. Po nad tą całą dobroduszną grupą wybiegają w górę dwie postacie, które urokiem swoim zdają się nad nią panować. Pierwsza z nich Maxwell, to rodzaj archanioła pokuty i żalu. Czas naznaczył twarz jego szlachetną powagą, ujmującą w karby woli młodzieńczą gwałtowność. Zaparł się wszystkich rozkoszy życia, ażeby odkupić grzech pracą, poświęceniem i wiarą we wszystkie wzniosłe idee. Drugą jest wyższa nad ludzi, nad zwyczajnych śmiertelników święta kobieta, hrabina de Méranis. Ta nigdy niezbłądziła, nigdy nieprzewiniła, a chociaż najniezwyklejszą była w pożyciu małżeńskim, pozostała nieskalana i święta. Co wprowadzi w ruch dramatyczny to szlachetne grono osób? Same naturalne przyczyny. Autorka w prawdzie życiowej znalazła więcej środków artystycznego ruchu, aniżeli Sardou i Comp. wymyśliła i wymyśleć zdołają, zgrabnych i filigranowych sprężynek, które do czynności naginają cały swój personal. Hrabia de Méranis umarł, a wdowa po nim chciwa i złośliwa, wytacza Helenie proces, którym grozi sierocie pozbawieniem mienia i nazwiska. To już jeden powód do akcji. Trochę niebaczny i pospolity, chociaż poczciwy Markus, zazdrosny o przyjaźń swojej kuzynki dla Maxwella, upokorzony w swojej mężkiej próżności przez utratę majątku, przyjmujący raz i wnet odpychający nieledwie ze wstrętem,

*) Pisma ówczesne wychodzące w Warszawie.

rękę Heleny, która go kocha, pragnący poświęcić się dla niej a nie zgadzający się na poświęcenie z jej strony, wahający się i niepewny, pozornie obojętny i zimny chociaż serce jego gore najżywszym płomieniem miłości, jest drugą przyczyną dramatycznego zawiązania. Wszystko zaś komplikuje się najgroźniej i najbardziej, budząc niesłychany interes, choroba hrabiny rodzaj paralizu i osłabienia, w którym niemy świadek bólów i rozpacz otaczających go osób, odgaduje wszystko i pojmuję, stojąc nad grobem nieledwie, pochodzenie Heleny, czém jest dla niej Maxwell, całą tajemnicę przeszłości ukrytą i niewyjawioną przez Johannę. Dramat, który się odgrywa pod okiem milczącej babki jest okropnym. Lata poświęceń nieusprawiedliwiają przed nikim Maxwella, każdy ma dlań tylko wyrazy potępienia, a dziecko jego zdaje się go odpychać i nieledwie przeklinać. Błąd i skutki jego straszliwe, jak kamień Syzyfa, spadają wciąż na piersi i serce nieszczęśliwego, niema dlań ostoji i ratunku w prawach ludzkich, niema go na ustach tych wszystkich dobrych i uczciwych, nikt nie śmie i nie może go uniewinnić... ale jakby się niebo nad nim ulitowało i Bóg przemówił przez wybraną, Świętą kobietę, babka, owa nieskazitelna — przebacza. Oto treść i myśl całej sztuki przeprowadzonej z niesłychaną konsekwencją i prawdą. Rzeczywiście, głębokość zadania i dramatyczność utworu mieszczą się w tém przebaczeniu chrześcijańskiem, które jest nieprzewidzianym wynikiem zdarzeń, ale zarazem darem łaski i natchnienia Bożego, ono bowiem jest jednym z najwznioślejszych dogmatów religijnych. Błąd nieda się usprawiedliwić w obec praw towarzyskich, ludzkich i boskich; ale wolno jest istocie najwyższej, w moralnym wyroku udzielić przebaczenie, z powodu łagodzących okoliczności. Musimy tu dla większej jasności użyć tego zwrotu stylowego, który jest stylem prawnym. Słowem jest to sztuka bardzo pięknie napisana, niezmiernie efektywna, z której wielce zbudować się można i dużo nauczyć; traktuje bowiem rzecz obchodzącą całą naszą ludzkość z religijno-prawno-moralnego stanowiska, jest utworem na seryo, poważnym, uczciwym, pozbawionym wszelkich form gorszących, jakimi posługują się sztuki Dumas'a (syna) i zręczne kombinacje sceniczne Sardou albo panów Meilhac i Halévy. Dyalog w niej żywy i rozumny, niedostępnym i niezrozumiałym jest chyba dla takich, którzy tylko zabawy, skandalu i rozrywki szukają w teatrze i dla których teatr niema ani obowiązków ani moralnych wyższych zadań do spełnienia. Ogół publiczności krakowskiej zebranej w sobotę na benefis pana Wardzyńskiego w ten sam co i my sposób zrozumiał »Tego drugiego« i dlatego jednomyślnie tak gorącemi oklaskami przyjmował go, począwszy od trzeciego aktu aż do chwili, kiedy zasłona po raz piąty spadająca, przerwała i zamknęła bieg akcyi. Rzeczywiście nieznamy sztuki dramatycznej, któraby równie silnie chwytala za serca i pomimo swojej prostoty, była tak interesującą jak »l'autre«. Do ostatniej chwili nikt a nikt przewidzieć nie może rozwiązania, a nadejście takowego wydaje się słusznem, koniecznem i naturalnem.

Przejdźmy teraz do gry artystów, gdyż i ta zasługuje na szczegółowy rozbiór. Największe pochwały należą się benefisantowi p. Wardzyńskiemu, który pomimo że był mocno chory prawie niewładną nogami, grał ze wzruszającą prawdą i technicznymi środkami nader artystycznymi, najdoskonalej pojmując najsubtelniejsze zamiary autorki. Panna Urbanowicz z roli »Heleny« zrobiła prześliczną kreację,

wiernie oddającą to, co pani George Sand przez nią wyrazić chciała. Pan Podwyszyński był prawdziwym typem żywego francuza, zarazem dobrodusznego i zgryźliwego, a miłującego przede wszystkim muzykę. P. Szymański, zwykle niezmiernie zdolny i poprawny aktor, którego zasługi dla sceny krakowskiej są olbrzymie, widocznie nie dość dobrze pojął charakter powierzonej sobie ślicznej roli, gdyż go niejednolicie przeprowadził w grze swojej, zwyczajnie starannej. Usterków tych jednak dopatrzeć mógł zaledwie widz bardzo inteligentny i obyty z warunkami teatralnemi. Pan Idziakowski powinien być więcej uczonym, dobrodusznym i materyalistą, a pan Glikson przy pewnej karności, harmonijnie wyrażać dobroć wrodzoną i serdeczne przywiązanie do Heleny.

Pan Dłużewski wcale przyzwoity w ogólności amant, o miłej i sympatycznej powierzchowności, niechciał wniknąć w zadanie ważne i głębokie jakie mu przypadło w udziale. Tego rodzaju postać wymagała większych studyów i większego zamiłowania w obrobieniu szczegółów. Panna May widocznie znużona i osłabiona chorobą, niewłaściwie w uroczą postać Johannę, dość przerażeń ściągających ją od wyjazdu z Szkocyi, dość skoncentrowanej w piersi, w głosie, w wyrazie twarzy dramatyczności, dość oburzenia dla błędu i wątpliwości w prawosć swojego kłamstwa. Pani Wolska wyborna w akcie trzecim, grzeszyła zbyt gwałtownym powrotem do sił w piątym oraz zbyt młodą charakteryzacją. Drobne role pana Bendy i pani Hoffman, wyszły w grze ich starannie i przyzwoicie.

K....c7.

KORESPONDENCYA Z UKRAINY.

Niełatwa to rzecz zaprawdę, pisać z kraju, gdzie wszelkie samodzielne objawy życia towarzyskiego i społecznego przygniata ręką przemocy, odpowiedzieć zadaniu dziennikarskiej korespondencji.

Dla społeczności polskiej, zamieszkającej na Ukrainie w obec dzisiejszych warunków politycznego jej bytu, pozostaje jedna tylko rola — biernego oporu; żadna czynność na zewnątrz nie może tu mieć miejsca, gdy przeciwnie, ustawiczne żywienie w sobie narodowego ducha jest jedynym obowiązkiem i jedyną możliwą protestacją przeciwko temu wszystkiemu co wychodzi z inicjatywy rządu, dążąc do zagłady żywiołu polskiego. Potrzeba przyznać, że pomimo wszelkich usiłności Moskali i nieprzebieganiu środków, tak zwane obruszenie (zmoskwiczenie) dość powolnym postępuje krokiem. Że z każdym rokiem zmniejsza się ilość majątków polskich, że wciąż więcej się mnoży liczba moskiewskich przybłędów, dla których Ukraina bywa na razie prawdziwą Kalifornią — to prawdą, ale prawdą jest także, że nie ma najmniejszego oddziaływania tej napływowej hołoty na towarzystwa miejscowe polskie i że pod tym względem rząd mocno się w swoim rachunku pomylił. Zmieszał on wprawdzie żywioły, ale jeżeli ztąd powstało jakie połączenie, to li tylko mechaniczne, które na usposobienie Polaków wpłynąć nie może. Z nieograniczonych przywilejów, jakimi rząd obdarza nabywców posiadłości z rąk polskich, korzystają najczęściej wyrzutki społeczeństwa moskiewskiego, które stojąc pod każdym względem niżej od miejscowego obywatelstwa, mogą chyba tylko do dawniej jego niechęci dodać pogardę, najzupełniej usprawiedliwioną. Szlachta nasza instynktownie prawie pojmuję, że w interesie jej przyszłości jest trzymać się ziemi jaką posiada i nawet wobec trudnych stosunkowo warunków gospodarki, przy niezmiernie podniesionej płacy robotnika i ustawicznych szykanach ze strony rządowej administracyi, broni się jak może od nastroczających się pokus. Największą pokusą jest tak zwana komisya udzielow. Komisya ta zajmuje się skupowaniem majątków na własność tronu. Obraca ona wielkimi kapitałami, daje dogodne warunki sprzedaży, i dąży do przeobrażenia polskiej Ukrainy w jedną wielką posiadłość dworu. Ze smutkiem przyznać trzeba, że na ten lep łapać się dają ludzie, dla których pokusa tego rodzaju winna być obojętną, a którzy tém większe mają na sobie obowiązki, że stoją wysoko pod względem kapitałów i znaczenia w hierarchii społecznej. Aristokracja nasza nie

związana uczuciem serca z ziemią rodzinną, łatwo też się jej pozbywa. Przed bardzo niedawnym czasem hrabia Włodzimierz P... sprzedał na rzecz udielów część swego pięknego klucza, a jeżeli mamy wierzyć krążącym pogłoskom, ma zamiar sprzedać i resztę*). O głębszém znaczeniu tego smutnego faktu rozwinąć się nie myślę, chcę tylko dać miarę tego, jak dalece posunąć się może marnotrawstwo bezcelowe i brak zmysłu praktycznego. Oto — ktoś, przez którego ręce przeszedł tylko majątek o jakimś mow, zarobił na tym interesie około 200.000 r. s. Nieprawdaz, że sumka dość okazała. Cóż jednak powiedzieć można o człowieku, który pozbywa się dobrowolnie majątku za dziesiątą, co najwyżej, część jego wartości, za sumę bowiem, jakąby wyniosła sama tenuta przez lat dziesięć lub mniej nawet.

Smutny to fakt, ale — autentyczny.

Poczucie sprawiedliwości jednak każe nam dodać, że nie wszyscy przedstawiciele arystokracji naszej tak po macoszemu postępują z ziemią, która robi ich poniekąd strażnikami narodowości na kresach. Chlubny pod tym względem wyjątek stanowi hr. Władysław Br..., który w dobrach swoich zaprowadził wzorową administrację i daje zajęcie ogromnej ilości proletaryatu szlacheckiego. Wszelkie ulepszenia gospodarki, wszelkie nowe wynalazki bywają tu natychmiast zastosowywane, wbrew osławionemu konserwatyzmowi rolników Ukraińskich.

Kiedy mowa o właścicielach realności ziemskich na Ukrainie, nadmienić muszę o kwestyi, która od niedawnego czasu nabrała niepospolitego a dotychczas nieznanego u nas znaczenia. Jest to kwestya propinacji. Według nowego rządowego ukazu, a wbrew dotychczas istnjącemu porządkowi rzeczy, prawo utrzymywania szynków przyznane zostało zarówno właścicielowi majątku jak i chłopom, za ich zobowiązaniem zgodą. Tak stało w ukazie i nikt przeciwko temu występować nie chciał, bo było rzeczą jasną, że gdyby jedna strona chciała robić szynkarnie drugie, to i druga mogłaby jej oddać pięknie za nadobne, co by w końcu do jakowejś zgody doprowadzić musiało. Tymczasem wkrótce pokazało się objaśnienie ukazu, jak wiadomo w Rosyi niezbędne, gdyż każda ustawa rządowa jest jak owe oraculum delijskie, ciemna i tajemnicza. W owym tedy objaśnieniu wyczytaliśmy z niemalém zdziwieniem, że przy traktowaniu w tej kwestyi każdy właściciel ma mieć głos jeden, takż sam jak i właściciel majątku, co znaczy, mówiąc wyraźnie, że chłopom mogą się doskonale obejść bez zgody pana, ale on zależy od nich najzupełniej. Łatwo wyobrazić sobie wynikię ztąd nieporozumienia między obywatelami a ich dzierżawcami, którzy mając sobie w kontrakcie obiecanie znaczne z propinacji dochody, muszą je dziś zredukować do zera. Ustawa ta dotknęła również żydów, którym stanowczo wzbroniono szynkować.

A propos żydów. Są oni nadzwyczaj poruszeni w skutek powszechnej konspiracyi, której również ulegać muszą. Nie odznaczając się nigdy marsowem usposobieniem starali się i teraz drogą wykupu uniknąć tej smutnej konieczności, ale że nie wszyscy zdobyć się mogli na nabycie wykupnego kwitu, którego wartość początkowa r. s. 500, urosła z czasem do kilku nawet tysięcy, więc chwytały się najrozmaitszych środków nieraz bardzo rezykownych. Słyszałem na przykład z ust wiarogodnych opowiadanie o jednym izraelczycu, który zadziwiał członków komisji poborczej swoją niezwykłą lekkością. Okazało się, że ów nieborak przez cały miesiąc morzył się głodem i pił ocet, byleby tylko nie być zmuszonym do dzwigania karabinu. Czy uwolniwszy się chwilowo od wojskowości moskiewskiej nie zostanie zrekrutowany na łono Abrahama, to inne pytanie. Bądź, co bądź pobór tegoroczny bardzo ciekawych dostarczył przykładów i dał nie mało do myślenia. Godnym jest zanotowania fakt następujący:

W mieście Berdyczowie, liczącym kilkadziesiąt tysięcy mieszkańców, a których przeważna większość, bo może $\frac{1}{2}$, składa się z żydów nie znalazło się ani jednego z nich, któryby w roku bieżącym miał lat 21, t. j. kwalifikował się do służby wojskowej. Rząd musiał w obec takiego faktu przyjąć za zasadę rekrutować młode pokolenie Izraelitów nie na mocy świadectw metrycznych, ale sądząc z pozoru, z powierzchowności. Zasada dość oryginalna, ale przyznać trzeba, że w tym wypadku jedyna.

*) Przez szacunek dla naszego korespondenta umieszczamy korespondencją jego w całości lubo gdzie niegdzie może bylibyśmy innego zdania. Co się tyczy hr. Wł. P. to o ile nam wiadomo dobra jego Wiśniowice tylko zbiciem okoliczności dostały się w ręce moskiewskie, z którego to powodu nawet hr. P. wytoczył sprawę przed sądem. Robimy tę uwagę z tem większą przyjemnością, że o ile wiemy hr. P. jest prawym obywatelem kraju i patriotą. (Przyp. Red.).

Słyszeliście zapewne o tem, że projekt wprowadzenia powszechnie obowiązującej służby wojskowej przygotowany już był oddawna i tylko z powodu upartej protestacyi kupiectwa i duchowieństwa (schył. matyckiego) przez czas dość długi pozostawał w zawieszeniu. Zachodzi też pytanie, czego się też może Rosya po wprowadzeniu go w życie spodziewać. Zdania pod tym względem bywają najrozmaitsze, zdaje się jednak, że rząd nie porachował się dobrze ze wszystkimi następstwami, jakie konspiracyja ogólna mieć może. Wiadomą jest rzeczą, że proces Neczejawa i jego towarzyszy nie był wcale oderwanym i nie mającym dalszego ciągu faktem. Bo tylko jeden objaw tego rewolucyjnego prądu, którą dąży do ogarnięcia całego kraju; według własnych słów Neczejawa, to były tylko kwiatki, a dopiero później będą owoce. Ciągłe wewnętrzne zaburzenia, o których gazety moskiewskie nie rade pisać, są dowodem prawdziwości tych słów. Propaganda komunistyczna szerzy się ciągle podsycona i utrzymywana przez młodzież (naturalnie nie naszą). Młodzież ta rewolucyjną jest z gruntu, a jej dążeniem jest zbliżyć się do ludu, i zrobiwszy go wyznawcą swoich zasad, podać mu nóż do ręki. Rząd obecnie zdaje się działać w interesie tej rewolucyjnej dążności, zbliża do siebie obie strony, przykładając do prochu i wmawia w siebie, że malpując Niemców robi dobrze. Wprawdzie są ludzie wierzący w nieomylną głupotę ludu moskiewskiego, tych z pewnością nikt nie przekona, że stoi na wulkanie, że chwila wybuchu nie tak niemożliwa, ani też daleko, jak się to nie zdaje. Ale, *rira bien, qui rira le dernier!*

Jeżeli pomiędzy moskalofilami są ludzie dobrej wiary, którzy w schłabaniu rządowi widzą złote strony niekoniecznie w skutek uroku moskiewskiego złota, to przyznać trzeba, że są to individua zadziwiającej naiwności! Rząd rosyjski nie miał nigdy u świata takiej wiary w swoją potęgę, takiego przeświadczenia o jej nieskończoności, jaką umiał wytworzyć w Europie Napoleon III. Przypomnijmy sobie, że na chwilę przed rozpoczęciem wojny francusko-pruskiej miano u nas za wariata każdego, kto by śmiał powiedzieć, że wielkość Napoleona jest rzeczą pozorną... a jednak Sedan krwawymi głoskami wypisany w dziejach Francyi jest niestety! — faktem, nie ulegającym wątpliwości. Czy daleko jeszcze jest Sedan rządowi moskiewskiego?... Ale — odbiegłem od rzeczy.

W Kijowie dużo osób aresztowano za szerzenie komunistycznej propagandy, szczególnie dużo młodzieży. Między tą ostatnią nie ma zupełnie Polaków. Gdzie są oni i co robią? co robi młodzież uniwersytecka nasza w Kijowie i w ogóle na Ukrainie? Odpowiadam na to: pracuje. Mając zamknięte dla siebie drogi wszelkiej publicznej działalności, a szczególnie działalności politycznej, pracuje nad zubożeniem swęj inteligencji i podsyca w sobie tego narodowego ducha, po za którym nie masz dla młodego Polaka innej drogi, jak tylko ta, co prowadzi do zaprzędania się Moskwie lub (co na jedno wychodzi) do spodlenia się. Uwzględniwszy trudne warunki, w jakich młodzież tutejsza rozwijać się musi, trzeba jej oddać wszelką sprawiedliwość, że pracować chce i umie, co zaś zdolności się tyczy, to tych dzięki Bogu nigdy nam nie brakuje!

Kiedy już mówiłem o różnych rzeczach wypada mi powiedzieć coś także i o literatach obecnie na Ukrainie zamieszkałych. Jakkolwiek o ruchu literackim w danych warunkach mowy być nie może, siły jednak są i choćby krótkie o nich wspomnienie przyda się do zaokrąglenia niniejszej mojej pogadanki. (Dok. n.)

TRĘŚĆ: Nasze towarzyskie stosunki. — Wiedza i wiara przez Dra Tadeusza Żulińskiego. — Do Bohdana Zaleskiego wiersz z podpisem Gryf. — Sama jedna, powieść, ciąg dalszy. — Dzieci w piasku, wiersz przez Stefana z Opatówka. — Z dziejów Unii, przez Juliana Bartoszewicza, ciąg dalszy. — Noce florenckie z Henryka Hejnego, fantazyja, ciąg dalszy. — Z pola językoznawstwa. — Z teki K. B.: I. Listy Augustyna Wilkońskiego. — Sprawozdanie teatralne. — Korespondencja z Ukrainy. — Miscellanea.

Odpowiedzialny za Redakcję Józef Kostka.

Wydawca Adolf Dygasiński.

Z niniejszym Numerem kończy się pierwszy kwartał naszego wydawnictwa, o którego popieranie upraszamy życzliwych naszemu piśmie. — Każdy nowy prenumeratork składający przedpłatę przynajmniej za pół roku (od Kwietnia do Października) otrzyma pierwszy kwartał „Szkiców“ bezpłatnie.

W drukarni L. Paszkowskiego pod zarządkiem Józefa Lakocińskiego.